Nr. 8. Lwow. — Wtorek dnia 12. Stycznia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie 1 zł. 50 ct.	Miesięcznie . 2 zł.
Kwartalnie 4 „ 50 „	Kwartalnie . 6 „
Półrocznie 9 „ — „	Półrocznie 12 „
Rocznie 18 „ — „	Rocznie . . 24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 10 centów.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Arkadjusza M. Honoraty P. Jutro: Hilarego.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 54 | Długość dn. g. 8 m. 29
Zachód „ g. 4 m. 23 | Przybyło „ 1 minutę

Przegląd polityczny.

Przy sposobności artykułu Bismarka z r. 1848 wydobytego z *Magdeburger Ztg.* przypomina *Pester Lloyd* rozmowę Bismarka z wiceprezesem Sejmu pruskiego, Berendtem w r. *1863* w lutym na balu. Bismark mówił wtedy o powstaniu polskiem: „Cała sprawa może się w dwojaki sposób zażegnać. Albo musimy wspólnie z Rosją powstanie rychło zgnieść i stanąć przed mocarstwami zachodniemi z gotowym faktem; albo pozwolimy, żeby się sytuacya rozwinęła, pogorszyła, poczekamy aż Rosjanie wyparci, zmuszeni będą wezwać nas na pomoc, wtedy z całem sercem wyruszymy, zajmiemy Królestwo na rzecz Prus, a w trzech latach będzie tam wszystko zgiermanizowane. Mówię poważnie o rzeczach poważnych. Rosja ma już zadosyć Polski, sam car powiedział mi to w Petersburgu“.

Pester Lloyd przypomina, że konwencją zawartą z Rosją i groźbą w Londynie, że z detronizacji cara w Polsce skorzystają Prusy w sprawie Szlezwig-holsztyńskiej, powstrzymał Bismark zbiorowe wystąpienie mocarstw zachodnich przeciw Rosji i przez to ją ocalił przed sytuacją taką, jak przed wojną krymską 1854. Była to usługa, za którą Rosja nigdy dosyć odpłacić się nie mogła.

Artykuł ów z r. 1848 okazuje całą wrodzoną i z istotą jego zrośniętą wściekłość Bismarka przeciw Polakom, a ostatnim jej wyrazem są wydalania. *Pester Lloyd* piętnuje należycie ten gwałt i tę hańbę: „Każdy cywilizowany człowiek musi zawrzeć oburzeniem i przejąć się współczuciem dla ofiar prześladowania, niczem nie zawinionego. Wydalania są aktem opłakanego zbłąkania wysokiego umysłu, ta karta historji następnym pokoleniom niemieckim nie przyniesie ani radości ani dumy“.

Wszystkie cytaty w tym artykule *Pester Lloyda* wyjęte są z dzieła J. Klaczki: „Dwaj kanclerze“.

Sprawa irlandzka — przyrównywana przez wielu zupełnie niewłaściwie do ruskiej sprawy, o której dziś tak dużo, a niezawodnie za wiele, się mówi, — wchodzi w nową fazę jedynie przez to, że przestano ją mierzyć i ważyć uczuciem, przestano wygłaszać o niej piękne, brzmiące frazesa i niemi się na wyścigi zapalać, lecz jęto się ze spokojem i rozwagą zastanawiać, do czego doprowadzi rozwiązanie jej takie, jakie podyktowało Gladstonowi uczucie. Pierwsze trzeźwe słowo odezwało się ze stronnic *Timesa*, w którym sir Forster udowodnił, że koncesje, robione przez naród silniejszy narodowi słabszemu intelektualnie, materjalnie i politycznie — jeśli te narody razem mieszkają — nigdy nie doprowadzą między niemi do zgody, bo każda koncesja będzie podniecała do coraz nowych żądań, a owym żądaniom końca nie będzie dopóty, dopóki to, co przez wieki było całością, nie rozpadnie się na dwie zupełnie odrębne i obce sobie części. Pierwszy artykuł Forstera wywarł silne wrażenie; zapał ochłódł; sądząc o irlandzkiej sprawie, zaczęto nie uczucia, lecz refleksji pytać i w rezultacie, jak wiemy, wszystkie stronnictwa odtrąciły projekt gladstonowski. Rzucono do kosza myśl utworzenia osobnego parlamentu w Dublinie, osobnego budżetu, ceł i t. d., ale jeszcze dyskutowano nad „pewnemi“ koncesjami — i tu Forster wystąpił w *Timesie* z drugim artykułem, który się pojawił w przeszły wtorek. Tym razem autor udowadnia, że niemożliwe są żadne koncesje, bo każda, najdrobniejsza, jest ustępstwem z tego, co naród angielski wiekami zdobył na Irlandczykach. Jeśli naród irlandzki jest silny, niech to ustępstwa zdobędzie na gruncie, życiem; niech wewnętrzną swą mocą wyprze handel, przemysł, cywilizację angielską, a wtedy samo przez się stanie się to, czego Irlandczycy żądają. Przeciw tym wywodom nie odezwał się żaden dziennik i ta milcząca aprobata jego wywodów skłoniła podobno obóz irlandzki do zgodzenia się na owe zmiany w samorządzie hrabstw, które parlamentowi, zbierającemu się jutro, przedstawi gabinet Salisbury'ego do wprowadzenia w całem Zjednoczonem Królestwie.

Senat północnych amerykańskich Stanów uchwalił na wniosek senatora Edmunda bill przeciw wielożeństwu. Ustawa ta zadaje śmiertelny cios sekcie mormońskiej, przeciw której wyłącznie jest skierowana. Równocześnie uchwalono poddać wszystkie sprawy mormońskie osobnej kuratorji, którą zamianuje prezydent Stanów.

Nowy gabinet francuski złoży przed parlamentem deklarację, składającą się z trzech punktów; więc zapowie reorganizacją agentur rządowych w tym sensie, aby większa była w nich karność i jedność działania, następnie przyrzeknie doprowadzić budżet do równowagi i w końcu zapowie zmniejszenie wydatków na kolonje przez wprowadzenie w nich samorządów pod protektoratem Francji. Równocześnie Grévy w osobnem orędziu podziękuje za wybranie go prezydentem i usilnie wezwie o utrzymanie jedności w obozie republikańskim; będzie to pośrednio udzielone poparcie gabinetowi Freycineta.

Figaro donosi, że między wieloma republikanami francuskimi a hiszpańskimi agituje się myśl utworzenia Łacińskiej republiki, do której na razie przystąpiłaby Francja i Hiszpanja, a w kilka lat potem — Włochy i Portugalja. Sprawy wspólne, do których należałyby rzeczy wojskowe, marynarskie i handlowe, byłyby załatwiane na kongresach, zwoływanych co roku w innej stolicy: w Paryżu, Madrycie, Rzymie i Lisbonie.

Wypadkiem niezawodnie bardzo ważnym jest pewne zbliżenie, które w ostatnich dniach nastąpiło między Apostolską Stolicą a dworem i rządem berlińskim. Cesarz niemiecki udzielił wysokich orderów kilku dygnitarzom watykańskim, a Papież się wywzajemnił daniem Bismarkowi orderu Zbawiciela pierwszej klasy, który przysłał z własnoręcznym listem. Nadto — jak donosi *Monde* — w dzień jubileuszu swego cesarz otrzymał bardzo serdeczny list Papieża z życzeniami i prośbą o zaniechanie walki kościelnej i sprawiedliwe uwzględnienie celów misjonarzy katolickich w niemieckich kolonjach. *Monde* dodaje, że w sprawie misjonarzy Papież listownie udał się także do króla Ludwika bawarskiego, prosząc go, aby się wstawił do cesarza o pozwolenie zakładania w kolonjach domów misyjnych.

Parlament niemiecki, obradujący do czwartku, zajmuje się drugiem czytaniem ustawy finansowej, do której przygrząknięte są projekta: budowy kanału morskiego między Bałtykiem a morzem Niemieckim, monopolu wódczanego, zabezpieczenia robotników na wypadek kalectw i t. d. W odwodzie stoją sprawy, które podobno rząd zamierzył bądź co bądź przeprzeć, więc sprawa prolongaty ustawy przeciw socjalistom, i sprawa septennatu wojskowego. Podobno także sprawa wydalań ma być w tych dniach poruszona, a to dla tego, żeby ubić ją w parlamencie i przez to zrobić niepotrzebną w sejmie, który się zbiera we czwartek.

Po chwilowej ciszy, sprawa wschodnia znowu się ożywiła. Na pierwszy plan, a bardzo buńczucznie występuje Grecja. Wiadomo, że na Sylwestra Delyannis obdarzył Europę notą, podnoszącą żądania państwa greckiego i w ogóle hellenizmu. Tę notę mocarstwa przyjęły do wiadomości i nie odrzekły nic. Otóż teraz agencja Havasa donosi z Aten, że wojnę z Turcją uważają tam za nieuniknioną, lecz z wypowiedzeniem jej wstrzyma się Delyannis do czasu, w którym otrzyma od mocarstw odpowiedź na notę. Groźnie więc to wygląda, ale — tylko wygląda. Jeśli Delyannis zechce czekać na odpowiedź mocarstw, to bardzo być może, że wypowie Turcji wojnę dopiero na świętego Nigdy, bo jak wiemy z sobotniego telegramu, Berlin w imieniu Niemiec i Anglji stanowczo zaprzeczył pogłosce o tem, że pp. Radowitz i White nakłaniali Portę do jakichś terytorjalnych ustępstw na rzecz Grecji. Inspirowany telegram berliński w *Gazecie Kolońskiej* powiada bardzo sucho, że ani Niemcy, ani Anglja nie robiły żadnych przyrzeczeń Grecji, a jeśli ona chce coś zdobyć na Turcji, to niech próbuje na własne ryzyko. Otóż pewnie rząd ateński nie zaryzykuje wprowadzić swą 50-tysięczną armją przeciw stojącej na granicy 200-tysięcznej tureckiej, nawet w takim razie, jeśli kreteńczycy proklamują przyłączenie ich wyspy do Grecji, co ma w tych dniach nastąpić, a Porta odpowie na to militarną represją. W Londynie utrzymują, że Austrja dała radę Grecji zachowywać się umiarkowanie i rozsądnie.

Ponieważ dotąd jeszcze się nie zaczęły rokowania pokojowe między Bułgarją a Serbją, co pociąga za sobą zwłokę w załatwieniu sprawy rumelijskiej i wypada na korzyść unji bułgarskiej, nieuznanej jeszcze, a mimo to zapuszczającej coraz głębsze korzenie — rząd rosyjski wystąpił podobno z projektem zażądania od Bułgarji i Serbji, aby się niezwłocznie rozbroiły. Z Londynu donoszą, że owe rokowania pokojowe powinny w tym tygodniu rozpocząć się w Konstantynopolu, a jeżeli odrazu się okaże, że nie dadzą pomyślnego rezultatu, natenczas ks. Aleksander odwoła się do wyroku mocarstw.

W Serbji do zmiany gabinetu nie przyjdzie. W dzień Bożego Narodzenia według starego stylu król odwiedził Garaszanina i bawił u niego bardzo długo, a zamanifestowawszy w ten sposób swe zadowolnienie z teraźniejszego gabinetu, wydał dwa ukazy. Pierwszym zwołuje skupczynę na 30. grudnia st. st. t. j. na dziś, a drugim równocześnie odracza jej posiedzenia na sześć miesięcy — to znaczy, że do wyjaśnienia się sytuacji na Wschodzie zostanie u steru gabinet Garaszanina.

Narodni Listy podają telegram z Petersburga donoszący, że list ks. Aleksandra złagodził cokolwiek gniew cara i że znowu nad Newą zaczynają mówić o podróży ks. Aleksandra do Petersburga po załatwieniu sprawy rumelijskiej. Nam jednak wręcz przeciwnie donoszą z Berlina.

Korespondencje.

Paryż *w styczniu.*

(Księżna Belluno. Jej zamach na jedność paryskiego *high-life'u.* W jaki sposób? „Ogród Djany“. Personal zakochanych. „Cyd“. Masseneta. Miedziany Wagnerjanizm. „Gdzie kucharek trzy...“. *Succès d'estime* i jego czynniki. „Sapho“ Daudeta na scenie teatru „Gymnase“. Cztery piętra i pięć aktów. „Sapho“ a „Dama kameljowa“. Odzmysłowienie, a przesyt. A. Belot. „Lepiej było wcale nie wychodzić z domu“. George Sand × Zola=Gyp. „Le plus heureux de tous“. Hajże na mężczyzn! Parlament. Debaty nad Luwrem. Wandalizm figowy i potażowy.)

Księżna Belluno powzięła nader osobliwy zamiar. Pani ta, mieszkająca w Fontainebleau, postanowiła ni mniej ni więcej, jeno zdecentralizować *high-life* paryski i dowieść, że monopol dobrego tonu należy nie tylko do stolicy. Oczywiście zamiar taki miał szansę powodzenia w takim tylko razie, jeżeli odrazu uderzy swą nowością. Rebelantka długo łamała sobie nadtem głowę razem ze współ-konspiratorami, aż wreszcie wpadła na pomysł w istocie dotąd niebywały. W wielkiej sali swego książęcego pałacu urządziła prowizoryczną scenę i przedstawiła na niej utwór, niewiadomo, do jakiego zakresu dramatycznego należący, a zatytułowany: „Ogród Djany“. Tekst i muzyka są utworem dyletantów, zaś w przedstawieniu wzięły udział same pary narzeczonych tutejszej arystokracji.

To mi się nazywa zadać szyku! Jeżeli nowość ta, jak każda nowość, znajdzie w Paryżu naśladowców, wtedy instutucja narzeczonych doczeka się wziętości, której dotąd nie posiadała nigdy i nigdzie.

W teatrach przystępnych zwykłym śmiertelnikom wypływają także coraz to inne nowości. Oto „Cyd“, długo oczekiwany „Cyd“ wszedł już na scenę Wielkiej Opery. Ale jego tryumf, to ciężar tak samo, jak... grobowy kamień. *Succès d'estime* zyskała jedynie pamięć Masseneta, chociaż on jeszcze żyje. Ale bo też zupełnie innym był dawny Massenet, twórca przepysznych oratorjów, autor uroczych pieśni, a czem innem jest Massenet, kompozytor „Cyda“. Miedź to niezawodnie najwybitniejsza cecha jego opery. Trąba w orkiestrze, trąba na scenie, trąba za kulisami, trąba nad sufitem, trąba pod deskami, słowem wszędzie, gdzie tylko możebne, odzywa się trąba.

Massenet w naśladownictwie Wagnera posunął się za daleko. Brzęk metalu, huczenie bębnów, przesadna aplikacja dzwonków, formalnie zagłusza melodję. Zresztą jest jej bardzo mało, bo muzykalne frazy mają w „Cydzie“ niemal bez wyjątku charakter reczytatywny.

Cóż dopiero powiedzieć o librecie! Złożyło się na nie aż trzech pisarzy. Trzech! Wiadoma to rzecz iż „gdzie kucharki ...trzy, tam... rezultat, co najmniej, zły!“ Te kucharki postąpiły sobie w istocie z materjałem Cyda nielitościwie. Gdybyż przynajmniej podano go tak, jak został przyrządzony przez nieboszczyka Cornellei'a, jedynie ze zmianami koniecznemi dla akomodacji operowej. Ale gdzie tam! Zdrową tę soczystą sztukę posiekano, zaprawiono rozmaitemi sosami i zieleniną, słowem: zrobiono z niej istny bigos hultajski.

Że jednak każda rzecz, choćby najgorsza, ma także dodatnie strony, przeto i w „Cydzie“ Masseneta można się ich dopatrzeć. Ale te, które my zaznaczamy, nie są zasługą ani kompozytora, ani librecistów. Należy do nich mianowicie wspaniała inscenizacja, frapująca już nie tylko przepychem, ale wprost rozrzutnością i głosy braci Reszków, jako też pani Fides. Tym dwom czynnikom zawdzięcza „Cyd“ swój *succès d'estime*.

Nie lepszy tryumf odniosła także „Sapho“ Daudeta przedstawiona d. 18 grudnia w teatrze „Gymnase“. Rzecz dziwna, iż choć przysłowie „ne sutor ultra crepidam“ istnieje od czasów Apellesa, zdarzają się jeszcze dzisiaj ludzie, wykraczający przeciwko jego przykazaniu. Spostrzeżenie to tem przykrzejsze, iż nawet talenta tej miary, co Daudet, nie chcą pozostać w szrankach wskazanych im przez rodzaj talentu i pną się na wyżyny, dla nich niedostępne, choć nie wyższe od tych, na jakie już weszli.

Jeśli udramatyzowana „Sapho“ przeszła podczas premiery kartaczowy ogień oklasków, to pamiętać należy, iż fakt ten zaszedł w Paryżu, w siedzibie niesłychanie zręcznej i energicznej reklamy. Publiczność przychodzi do teatru zwykle uprzedzona i poinformowana, jak się ma zachować, a do opamiętania przyjść jej nie pozwala klaka. Dopiero kiedy sukces zapełni kasę teatralną, wolno jej zastanowić się nad tem, czy nie nie była naiwną, bijąc brawo.

W tym wypadku przyszła reklamie i klace w pomoc także sława, jaka otacza nazwisko Daudeta, ukochanego przez paryżan Daudeta.

„Sapho,“ jako romans pokazuje nam perypetje studenckiej miłości, t. z. *Collage*, uprawianej przedewszystkiem w *Quartier Latin*, a pokazuje je z prawdą tak bezwzględną, z logiką tak surową, przytem w sposób tak mistrzowski, tak czarujący w szczegółach, iż nic dziwnego, jeśli w przeciągu trzech kwartałów rozeszło się 120 tysięcy egzemplarzów tej powieści. Ale zalety romansu przestają być zaletami na scenie, a sama zresztą dedykacja, opiewająca: „Moim synom, skoro skończą lat dwadzieścia,“ powinna była zakwestjonować udramatyzowanie tej powieści. — Bo przecie co innego czytać, a co innego widzieć!

W dramacie „Sapho“ rozpłynęły się w niwecz zalety powieści. Czarowne szczegóły musiano usunąć, dla dobra akcji. Cały psychologiczny proces pożycia Fanni z Jeanem utracił wiele podstawowych punktów, skutkiem czego wypadkom brak uzasadnienia, a przeto nie są one zdolne do prawdziwego efektu. Jak niedramatycznym był wzięty do obrobienia materjał wynika już z tego, iż rzecz rozpoczyna się od— końca, a mianowicie od chwili, kiedy namiętność słabnieje i aż do ostatniej sceny przechodzi w powolnem diminuendo.

„Zatrzymali się przed studencką kwaterą na *rue Jacob*. Przejść cztery piętra schodów, to nie drobnostka. „Czy mam cię zanieść?“ — pyta on z uśmiechem.“ Spojrzała nań wzrokiem czułości i doświadczenia, a potem szepnęła ironicznie: „Biedny malcze!“ Wtedy Jean, drżąc od wzruszenia, porwał ją i poniósł, bo pomimo, że był niskiego wzrostu, posiadał wielką siłę. Bez tchu przebiegł pierwsze piętro schodów, uszczęśliwiony ciężarem, który zwisał u jego szyi na dwóch śnieżnych ramionach. Drugie piętro zdawało się mu już cięższem; przyjemność malała. Kobieta poddała mu się całkiem i była coraz cięższą. — Szpilka tkwiąca w jej włosach z początku łechtała go przyjemnie, zaś teraz wpijała się nielitościwie w ciało. Przechodząc trzecie piętro, sapał jak ekspres, dźwigający pianino. — A gdy jemu brakowało oddechu, ona szeptała: „*Oh, mon ami*, jak to przyjemnie!“ — Wreszcie czwarte piętro schodów zdawało mu się róść w nieskończoność. Nie niósł już kobiety, lecz coś ciężkiego, coś okropnie ciężkiego, coś, co mu zapierało oddech, czego omal nie opuścił ze schodów na niechybne roztrzaskanie. Kiedy stanęli u celu, ona rozwarłszy powieki, szepnęła: „Już!..“, zaś on w duchu dodał: „Nakoniec,“ ale powiedzieć nic nie mógł. Był blady; drżące dłonie przyciskał do piersi, które groziły mu pęknięciem. Cała to jej historja, owo wchodzenie na coraz wyższe stopnie w szarych zmrokach poranku.“

Tak kończy się pierwszy rozdział powieści „Sapho,“ a nie trudno z tej alegorji dośpiewać przebiegu całej osnowy. Podawać go nie będę, bo czytelnikom waszym jest ona zapewne już znana z romansu, ale jeszcze raz zaznaczę, że to d e c r e s c e n d o od pierwszej sceny do ostatniej, wprost sprzeciwiające się postulatom dramaturgii, która żąda wzrostu, a nie ubytku, że to d e c r e s c e n d o, powtarzam, czyni z udramatyzowanej Safony rzecz nikłą i bezwartościową. — To też z publicznością działo się to samo, co z Janem Gaussinem, a nawet gorsza czekała ją dola, bo gdy Gaussin — cztery, publiczność dźwigała Safonę przez pięć pięter — chciałem powiedzieć aktów.

Zwrócić muszę jeszcze na jedno uwagę, na moralną, a raczej niemoralną stronę sztuki. *Collage* nie jest tematem nowym; „Kameljowa dama“ odsłania również parawan tych dzikich małżeństw. Ale gdy w utworze Dumasa namiętność przechodzi, że tak powiem, proces „odzmysłowienia“, oczyszcza się sama w swym ogniu i dojrzewa w poświęcenie, to Sapho odkrywa tylko te jej strony, które wywołują ostatecznie u dwojga skojarzonych z sobą ludzi, przesyt. Prawda, że Daudet unika skrajnego naturalizmu, że nie lubuje się w słowach prostackich ani w scenach gorszących. Tym sposobem ocalił on swój romans od brzydoty, ale na scenie, to nie wystarcza. Przy świetle kinkietów razi nas to, co nie raziło w książce, a brak moralnego pokostu jest powodem, że udramatyzowana „Sapho“ nie może widzom sprawić zadowolnienia.

Daudet sam opowiedział, skąd przyszło mu na myśl powieść swą udramatyzować. Oto w dzień po jej wyjściu spotkał się z Belotem, z którym przed laty obrobił dla sceny powieść „*Fromont jeune et Risler Aîné*“. Belot podał mu projekt, aby wspólnie udramatyzowali „Safonę“, a Daudet nie miał nic lepszego do zrobienia, jak przystać na tę propozycję. W taki to prosty sposób zdarzają się prawdziwie dramatyczne nieszczęścia.

Co do mnie, jestem głęboko przekonany, że ani Daudet na swej sławie, ani dramatyczna literatura francuska na swem bogactwie nie poniosłyby żadnego uszczerbku, gdyby autor „Safony“ owego dnia — wcale nie był wyszedł z domu.

Natomiast nie można tego powiedzieć o Gypie, która ile razy wyjdzie, podpatrzy coś zajmującego, a za powrotem opisze w krótkiej, jędrnej nowelce. I jak jeszcze opisze! Swoją drogą, Gyp jest dla brzydszej połowy rodzaju ludzkiego zbyt nielitościwa. Czy doświadczenie przywiodło ją do tego, czy jest to tylko pikanterja, nie wiem, dość, że za dewizę obrała ona sobie: „Hajże na mężczyzn!“ Oto półki księgarskie zdobi nowy jej zbiorek p. t. „*Le plus heureux de tous*“ (u Calmanna Lévy'ego) sygnowany już datą z r. 1886; w którym oczywiście zalała mężczyznom znowu gorącego sadła za kołnierz. Co za złośliwość, ale też co za świetna złośliwość! Istny to szatanek, ta Gyp; czytając, czuje się ostrze strzały, a przecie nie podobna pohamować śmiechu. W przedstawieniu typów, w chwytaniu prawdy, śmiała aż do zuchwalstwa, Gyp przemawia też nieraz za śmiało, jak na kobietę. Ale ziarno zawsze jest zdrowe, a kryje się ono przeważnie w zasadzie, iż małżeństwa powinny być zawierane pomiędzy ludźmi, którzy rzeczywiście czują do siebie przywiązanie, następnie, że o małżeńskiem szczęściu nie może być mowy, jeśli żona nie ma dla męża szacunku, jeśli on jej nie i m p o n u j e.

A jeśli tu i ówdzie, jak wspomnieliśmy, uderza nas zbyt niekobiece traktowanie sprawy, to każdy chętnie wybaczy je wobec werwy stylu, świeżości myśli i formy, usprawiedliwiających

---

108)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego M. Faleńskiej.

(Ciąg dalszy).

Rozmowa ta hałaśliwa i bezładna trwała długo, a wtórował jej brzęk szklanek i bulkotanie płynu nalewanego z butelek. Gdy wreszcie chłodne światło brzasku zajrzało w otwarte okienko izby, zastało jeszcze Stokrótkę słuchającą, z twarzą śmiertelnie bladą i z szeroko otwartemi oczami, mściwych zaklęć coraz bardziej zaciekłego Gavotto. Zapowiadał, że czekać będzie z nożem u drzwi kościoła na zdrajcę, i że bohaterski czyn spełnienia na nim wyroku bierze na siebie.

— Nie ujdzie on zasłużonej kary — powiadał — ręczę wam za to. Byłem jednym z czterdziestu Carbonarów, którzy zaprzysięgli śmierć Napoleona III-go, jeśliby się Włochom sprzeniewierzył; wraz z książętami i hrabiami mieścili się w tej garstce synowie ludu i do tych ja należałem. Gdybym był na miejscu Orsiniego, powiodłoby mi się lepiej, gdyż miałbym więcej śmiałości od niego. Zobaczycie jak się jutro załatwię z tym łotrem.

ROZDZIAŁ XI.

Słońce już rozjaśniało dzień ślubu Izmaela, dzień pogodny, rozpromieniony, jak to nowe życie otwierające się przed nim. Olśniony szczęściem, którego był już tak blizkim, przechadzał się zadumany po pokoju, w którym pracował do tak późnej nocy, że mu zaledwie na chwilowy wypoczynek starczyło czasu. Musiał bowiem z licznemi zajęciami załatwić się przed ślubną podróżą, mającą trwać miesiąc, według planu zawczasu ułożonego z Konstancyą. Powróciwszy zaś do Paryża, Izmael zamierzał zamieszkać z nią w jej roskosznej willi, oddając się dalej swej pracy, co też było życzeniem jego narzeczonej. Nie chciała ona żadnej innej zmiany zaprowadzić w jego życiu, nad tę, że każdej jego chwili miał odtąd jej dobroczynny wpływ towarzyszyć. Nie marzyła nigdy o przeistoczeniu pracownika, poważnymi myślami zaprzątniętego, w światowego człowieka, oddającego swój umysł błahostkom.

— Będziesz mi dawał tyle z twego czasu, ile ci go pozostanie od twoich zajęć — mawiała mu — obiecuję ci, że nie będę o nie zazdrosna.

— Panią mi będziesz zawsze we wszystkiem, moja najdroższa; w dniu w którym mi powiesz, że ci się sprzykrzyło mieć tak zapracowanego człowieka na męża, postaram się zmienić mój tryb życia, aby życzeniom twoim dogodzić.

— Nie uczynię tego, dopóki nie nadejdzie dla ciebie z wiekiem czas wypoczynku — odpowiedziała z powagą. — Wtedy, doczekawszy lat późniejszych, używać ich będziemy razem, ale tymczasem pragnę najmocniej, abyś nie porzucał pożytecznego zawodu, tak odpowiedniego twoim upodobaniom.

Podobne rozmowy powtarzały się często pomiędzy nimi w tych błogich dniach, które poprzedzały ich połączenie, a w każdej z nich przekonywali się coraz więcej, ile wszystkie struny ich dusz odpowiadały sobie nawzajem, tworząc skończoną harmonię.

Przechadzając się owego poranku po tych pokojach, w których spędzał tyle samotnych godzin swego przeszłego życia, Izmael rozpatrywał się po nich, żegnając myślą owe sprzęty, co mu tak długo bywały tutaj jedynemi towarzyszami. Był też pomiędzy niemi dawny fortepian Stokrótki, tak niegdyś od niej ulubiony. W pierwszej chwili swego nieszczęścia, Izmael chciał go wyrzucić z domu, albo też porąbawszy, spalić, aby nie miał więcej przed oczami owego podarunku, uczynionego żonie w szczęśliwszych czasach. Uspokoiwszy się jednak cokolwiek, pozostawił go na miejscu i później zabrał z sobą, przenosząc się ze skromnego mieszkania w Menilmontant, do staroświeckiej kamienicy przy Królewskim placu.

Gdy pewnego razu Konstancja zapragnąwszy obejrzeć mieszkanie swego narzeczonego, odwiedziła je w towarzystwie Amelji Jarzé, fortepian ów, nieco w półcieniu ukryty, zwrócił odrazu jej uwagę w tych pięknych pokojach, których urządzenie wykwintne cechowała powaga, odpowiadająca usposobieniu ich właściciela.

zupełnie formułkę, wedle której *George Sande* × *Zola* = *Gyp*.

Wymieniony zbiorek obejmuje 16 szkiców. Tytuł zbiorku wzięty jest z naczelnej powiastki.

Pani Gyp potrzeba na to, aby przedstawić we właściwem świetle scenę, która przed kilku tygodniami rozegrała się w parlamencie. Omawiano sprawę zarządu Luwru, a debata była tak zabawna, że przynajmniej mały z niej ustęp przytoczę dla przykładu.

Rozpoczął ją Clovis-Hughes. Potrząsając głową niezbyt pięknie ukształtowaną, począł piorunować przeciwko administracji i zarzucać jej, iż popełnia rażące błędy przy klasyfikowaniu utworów sztuki. Kiedy idzie o skonstatowanie autentyczności komisja pozuje na nieomylną, jakkolwiek nieraz już handlarze wywiedli ją w pole. Przytem zarząd każe dawne obrazy oczyszczać w taki sposób, że aż włosy stają na głowie.

Wiecie panowie, ciągnie mówca dalej, co uczyniono z kobietą cierpiącą na wodną puchlinę (ogólna wesołość), z tem pierwszorzędnem arcydziełem holenderskiej sztuki? Oto sprawiono jej kąpiel z rozczynu potażowego.

Nie lepiej też obchodzi się zarząd z posągami. Pod pretekstem przyzwoitości, a chyba dla osiągnięcia podwójnej nieprzyzwoitości, kazali administratorowie Luwru zaopatrzyć je w figowe liście. Więc to są konserwatorowie? (Homeryczny śmiech w Izbie).

Paweł de Cassagnac: Wnoszę, aby dalsza debata toczyła się przy drzwiach zamkniętych. (Nowe śmiechy).

Clovis Hughes: Ciekaw jestem, jaką też nieprzyzwoitość ma zamiar nam powiedzieć pan Cassagnac. (Śmiech homeryczny).

Mówca krytykuje następnie błędy, których dopuściła się redakcja katalogu przy ostatniem jego wydaniu i prosi, aby skazanym na zniszczenie potażowe obrazom, udzielono amnestji.

W odpowiedzi swej podsekretarz państwowy oświadcza, że na przyszłość potaż będzie stanowczo wykluczony z rzędu środków używanych do oczyszczania obrazów i że również co się tyczy figowych liści, to zapobiegnie on temu, aby utwory dłuta w tak śmieszny sposób „operowano.“

Pośród ogólnej wesołości wraca Izba do porządku dziennego. Widać ztąd, że w francuskim parlamencie można się jeszcze ubawić. A jednak możliwość tę od dawna już uważano za paradoks równie błędny, jak przypuszczenie, iż obrady tego ustawodawczego ciała przynoszą Francji pożytek!

Rosyjska zagadka.

Wiedeń 9. stycznia.

III.

☐ Mimo pewnej *żenady* w obecnej chwili Rosja nie ma powodu być niezadowolnioną z ubiegłego roku. Przez trzy lata kierunek rządu w Rosji był jakiś niejasny, chwiejny, zdawało się, że chciano unikać wszelkiej ważniejszej akcji, od niejednego odstąpiono, niejedno odroczono, byle żyć z dnia na dzień w pokoju, byle na wewnątrz mieć spokoj. W r. dopiero 1885 rząd rosyjski przyjął charakter wręcz osobisty, stał się rządem cara. Próbą tych rządów były sprawy azjatyckie, zatarg z Anglją; car uparł się, nie ustąpił, wygrał, a powodzenie zmieniło go odrazu. Dotąd unikał spraw publicznych, odtąd sam niemi kieruje, ministrowie, począwszy od Giersa tylko są wykonawcami. Polityka osobista człowieka umysłu dosyć ciasnego, pełnego uprzedzeń, a usposobienia zaciętego i twardego będzie zawsze zagadkową. Niemniej można odtąd opierając się na naturze tego człowieka lepiej rozumieć postępowanie rządu rosyjskiego i czynić wnioski względem dalszych jego kroków.

Sprawy tureckie, właściwe wschodnie, mniej korzystnie dla Rosji dotąd się obracały; lecz odsłoniły się przy tem właściwości samodzielnej, dumnej polityki rosyjskiej. Car okazuje się już obecnie niedostępnym dla wszelkich wpływów otoczenia; intrygi nie lubi; dla sprzymierzeńców czuje się obowiązanym do wierności i lojalności; w zamiarach swoich jest niezłomny, lubo nie skrajny, nie nagły; jest on przejęty świadomością, raczej pychą potęgi Rosji i swojej. Okoliczności silniejsze jak obliczenia ludzkie sprawiły, że polityka tej potęgi zwraca się stale przeważnie ku Azji. Jest to od roku jej znamieniem wyraźnym, lecz kierunek ten datuje się od lat kilku. Komplikacje bałkańskie zatarasowały na razie dla Rosji jej dawne drogi wojenne i składają się na to, żeby ograniczyć akcję Rosji na teatrze, gdzie dotąd tkwiły jej przeważne interesa.

Przeciwnie koła wydarzeń i stosunków w Azji porwały ją z nieprzepartą energją; groźba możliwego starcia z sąsiadami indyjskiemi spowodowała jej stałe zabiegi i wysiłki w tamtych stronach. Władza Rosji rozszerza się i ogarnia bezpośrednio wszelakie ludności, które na drodze swojej napotyka. Nowy emir Bokhary przybywa z prośbą o inwestyturę do Taszkentu, po scenach pełnych smutku i biblijnej grozy, które w *Przeglądzie* były opisane. Warto jednak powtórzyć słowa umierającego emira do syna — bo one malują przyszłe dzieje w Azji: „Ja, syn wielkiego Nasr-Oullah, który panowałem nad wszystkiemi krajami od morza Kaspijskiego do Syr Daria, ja, książę, któremu Rosja zagrabiła dwie trzecie mojego królestwa; ja nie mogłem pójść prosić o protekcję do białego cara. Ty uczyń to, ta protekcja będzie dla ciebie wielkim skarbem; od niej zależy twoje i twojego potomstwa utrzymanie się na ziemi twoich ojców“. I Abdul-Agah udał się do jenerała Rozenbacha, składając w jego ręce cień swojej władzy. Ekonomiczne nieprzeparte powody składają się na to, że Rosja ciąży ku półkuli wschodniej. Tam rozciąga ona, niby żer i przynętę swoje koleje żelazne; w tym roku dwie linje otwarto: jedna z Askabadu dosięga Amu Darji, drugą, ogniwo z Ekaterinburga do Tiumenu przerzucono na azjatycki skłon Uralu. Jest to węzeł, środek dla przyszłych linij syberyjskich. Łatwo się wymawia te nazwy; ale trzeba wziąć mapę, albo globus, ogarnąć te olbrzymie przestrzenie — i zastanowić się głęboko.

MAŁY FELJETON

Jak armia plądruje?

Hr. Herisson, z którego książeczki „*Memoires d'un officier d'ordonnance*“, podaliśmy swego czasu kilka zajmujących ustępów, wydał świeżo równie zajmujące dziełko pod tyt.: „*Journal d'un interprête en Chine.*“

Jako sekretarz i tłómacz francuskiego generała Cousin-Montaubana (hr. Pelikao) był Herisson naocznym świadkiem całej wyprawy angielsko-francuskiej na Chiny w r. 1860, wyprawy, posiadającej wiele niezmiernie ciekawych epizodów. My zatrzymamy się przy jednym, przy splądrowaniu pałacu letniego w Pekinie (w październiku 1860).

Kiedy Francuzi 6. października zajęli chiński Wersal, Anglicy znajdywali się jeszcze w drodze i przybyli dopiero nazajutrz, zwabieni echem alarmowych strzałów armatnich. Poczem przystąpiono do wspólnej okupacji.

Wspomniany pałac letni prócz niewielu szczegółów noszących na sobie piętno rodzimej architektury, przypominał w całości pałac wersalski, z tą jednak różnicą, iż tworzył niejako konglomerat całego szeregu pałaców. W tych pałacach, stanowiących muzea i skład podarunków, zgromadzili chińscy cesarze najwyszukańsze dawne i nowe produkta czterystumilionowego ludu; wszystkie trybuty, wszystkie podarunki składane synowi słońca i wszystkie kosztowności zabrane przez ojcowski despotyzm poddanym, tutaj miały swe schronisko.

Daniny w klejnotach lub drogocennych tkaninach, cacka, kosztowności, rozmaite osobliwości od długich wieków gromadzone, bawiły tu wzrok syna słońca. Z sal, największa była tronowa, obejmująca 50 metrów wzdłuż, 20 wszersz, a 15 w wysokości. W wielkiej niszy wznosił się tron potężnego władzcy. Prywatne apartamenta cesarskie przylegające do tej sali, z pewnością nie miały równych na całym świecie. Ściany, powały, stoły, krzesła, słowem wszystko było z szczerego złota, a przytem obficie upstrzone drogiemi kamieniami. Znajdywały się tu masywne złote posągi bożków, tak misternie cyzelowane, iż wartość roboty przewyższała wartość materjału. Obok drzwi stały na jaspisowych podstawach dwie pagody z emaljowanego złota. Na wieżach tych pagód wisiały zamiast dzwonków gruszkowate perły.

Między mnóstwem pogańskich posążków stały także europejskie zegary rozmaitego stylu, świeczniki, kandelabry, złote kasety, tabakierki z miniaturkami w brylantach, jednem słowem wszystko, co tylko wymyślećby mogła najbujniejsza fantazja jubilera.

Inny salon mieścił w sobie przedmioty przeznaczone do codziennego użytku cesarza, a sporządzone również z samych najdroższych materjałów. Za salą tronową pośrodku parku rozciągały się wspólne apartamenta cesarskiej pary. Komnaty cesarzowej jaśniały bajeczną mnogością klejnotów, złota i drogocennych materyj.

„Barbarzyńcy“ z zachodu nie dowierzali własnym oczom, patrząc na te dziwa, jakgdyby

---

— Jakto? więc pan zajmujesz się muzyką?— zawołała. — Nie wiedziałam o tem wcale.

— Bo też nie warto nazywać muzyką mojego brzdąkania — odpowiedział nieco zmięszany.

— Musi ono być jednak nie złe, skoro masz pan fortepian u siebie.

— Sprawia mi to czasem rozrywkę po pracy, zagrać sobie jaką starą melodję.

— Pewna jestem, że grasz pan wybornie — rzekła Konstancja — i muszę cię zaraz usłyszeć. Nie odmawiaj mi tej przyjemności, bardzo o to proszę.

Wymówił się jednak, dowodząc, że nie uczył się wcale muzyki i tylko z pamięci wygrać co może, bardzo niedokładnie, ma się rozumieć.

— A jednak, zapragnąłeś pan mieć fortepian, chociaż inne zajęcia cały twój czas zabierają.

— Dla czegożby człowiek pracy nie miał zachceń swoich, tak samo jak ktoś inny — odrzekł Izmael. — Sam nie wiem doprawdy, dla czego zrobiłem ów nabytek.

— A co znaczą te stare nuty, leżące na fortepianie? — zawołała Amelja, ciekawie przepatrując gruby zeszyt oprawny, w którym znajdowały się dawne śpiewy na głos sopranowy, opatrzone wskazówkami, widocznie skreślonemi przez nauczyciela. — To już wyraźnie należało do kobiety; może do pańskiej siostry?

— Nie miałem siostry nigdy. Te nuty były własnością osoby całkiem mi obcej.

Mówił szczerą prawdę. Zeszyt ów, niegdyś pożyczony przez Lizetkę Stokrótce, pozostał następnie u Izmaela, po jego domowem rozbiciu.

Amelja powracała nieraz do tej drobnej okoliczności w późniejszych rozmowach z Konstancją, ale ta słuchała z zupełną obojętnością przypuszczeń, czynionych przez nią w tym przedmiocie. Ufności jej w człowieka, którego pokochała, nic nie było w stanie zachwiać.

Dnia poprzedniego spisaną została przedślubna umowa, mocą której oprócz zabezpieczenia własnego majątku, lady Danetree otrzymywała wspaniałe uposażenia od swego przyszłego małżonka. Ślub cywilny miał się odbyć o jedenastej, kościelny zaś obrzęd zaraz potem, w samo południe. Chociaż było zwyczajem w świecie, w którym żyła Konstancja, aby cała doba przedzielała te dwie uroczystości, życzeniem było obojga narzeczonych, przyspieszyć o ile możności ich dopełnienie, aby mogli jak najprędzej uciec od stosunków i od gwaru Paryża, puszczając się w podróż.

Wbrew powszechnemu oczekiwaniu, ślub ich miał się odbyć w obecności tylko najbliższych ich znajomych. Na kwadrans przed jedenastą godziną, Izmael był już u mera z kilku przyjaciółmi, czekając tam przybycia swej narzeczonej. Przybyła ona wkrótce, w towarzystwie lady Walentyny, dawnej swej znajomej, oraz dwóch nowszych, Hortensji i Amelji Jarzé. Ta ostatnia wyglądała dziś prześlicznie, sprawiwszy sobie strój bardzo elegancki na owę uroczystość. Wprawdzie wszystko, co na sobie miała, wzięte było na kredyt, ułatwiony jej teraz bliższym stosunkiem z Konstancją, i nie prędko zapewne dług ten mógł być zapłacony, ale pomimo to, było jej bardzo do twarzy w ubraniu, które umiała dobrać sobie nader umiejętnie.

Armand de Keratry miał znajdować się także w kościele; związek jej z nim był rzeczą już postanowioną i wiadomą w kółku, w którem żyli oboje. Na nieszczęście, domyślano się tam równie dobrze nieszczęśliwej miłości starszej siostry Amelji dla wicehrabiego de Pontchartrain, a biedna Hortensja nosiła i dzisiaj na twarzy ów wyraz smutku, który, zdradzając ją mimowoli, niejeden uśmiech wywoływał w jej otoczeniu.

Konstancja wyglądała na ośmnastoletnią dziewicę, gdy wolnym krokiem podążała ku stołowi, za którym siedział, trójkolorową szarfą przepasany, pełnomocny przedstawiciel prawa, mający ją kilku słowami uczynić żoną Sebastjana.

Suknia jej z chińskiej krepy z takim samym kapelusikiem, odznaczała się brakiem wszelkich ozdób; czyż potrzeba jej było świetnych strojów do uwydatnienia swego szczęścia? Jaśniało ono w rozpromienieniu tych cudnych oczu, ocienionych długiemi rzęsami, które dziś częściej ku ziemi się pochylały, niż zazwyczaj. Po skończonym obrzędzie oparła się na ramieniu Izmaela, a on ją do powozu odprowadził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żywcem przeniesione z krainy „tysiąca i jednej nocy.“

Także w parku, co za wyrafinowany przepych! W olbrzymim ogrodzie, otoczonym murami długości 14 kilometrów, ściągało na siebie uwagę mnóstwo pałaców, pagód, bram, kolonad, sztucznych gór, grot, stawów z złotemi rybami, wysp, altan, labiryntów, kiosków i kolosalnych posągów.

Nie długo danem było francuzkim oficerom upajać się niepraktycznemi marzeniami. W kilka godzin później przyszli ich towarzysze broni, Anglicy, a generał angielski, który wszedł do pałacu zachmurzony, w obawie, że sprzymierzeńcy ubiegli go w zagrabieniu skarbów, — aż odetchnął wolniej, gdy ku wielkiemu swemu i swych oficerów zdziwieniu spostrzegł, iż skarbów wcale nie tknięto. Natychmiast złożyli Anglicy mięszaną komisję z Anglików i Francuzów celem obejrzenia i oszacowania zdobyczy. Najgodniejsze uwagi przedmioty zarezerwowano dla cesarza Napoleona i królowej Wiktorji. Podczas tej pracy oględzinowej odkryła komisja także gotówkę 800.000 franków w brzęczącem złocie. Wstęp do pałaców osaczono szyldwachami. Żołnierze wynosili z wewnątrz najwspanialsze przedmioty niczem nie osłonięte do magazynu armji, gdzie na nich czekały żądne zdobyczy tłumy wojska. Ci żołnierze przeznaczeni do przenoszenia skarbów wykazywali się przed strażą przepustkami.

Tymczasem zazdrosne i rozpalone widokiem takich bogactw żołdactwo rozmaitej broni i narodowości: strzelcy, artylerzyści, spahisy, czerwoni dragoni, indyjscy szikowie, Arabi, chińscy kulisowie, gromadzili się w coraz większe tłumy i coraz dobitniej dawali oznaki swego zniecierpliwienia. Wytężone spojrzenia zwracały się złowróżbnie ku pałacowi, a równocześnie w najrozmaitszych językach słychać było dokoła okrzyki, zdradzające zamiar rozmamiętnionej tłuszczy. — „Skoro z grubszego pałac oczyszczą, kolej wtedy na nas“ wołano. „Słusznie nam się to należy w nagrodę za marsz tak daleki“. Generałów poczęła niepokoić postawa wojska, ale nie mieli dość energii, aby zamiar rabunku stłumić w samym zarodzie. Nagle odzywa się alarmowy sygnał trąbki. Chińscy chłopi okoliczni, snać podobni z usposobienia do tych mużyków, co to po zajęciu Moskwy przez Francuzów przybyli, aby także módz się trochę obłużyć, znaleźli sobie drogę do parku. Musiano tedy jednę kompanię wojska okupacyjnego wpuścić do środka, aby rozpędziła chłopstwo. Alarmowy sygnał ponowił się, tym razem zwiastując pożar. Chińscy rabusie chwycili się tego sposobu, aby wywołać nieporządek i potem skorzystać z niego. Skutkiem tego powołano jeszcze drugą kompanję do letniego pałacu celem gaszenia pożaru. Można pojąć jakie wrażenie wywarł na czekającem zdobyczy żołdactwie ów podwójny alarm. „Chińczycy chcą wszystko zabrać, zapalają pałac!“ Okrzyk ten wprawił żołdaków w istny szał.

Cała masa rzuciła się ku bramom pałacowym i w jednej chwili zmiotła posterunek szyldwachów. Oczywiście, nie poprzestając na tem, tłum ten wtargnął do wnętrza pałacu i każdy począł teraz zabierać, co mu się podobało. Można tu było spostrzedz różnicę zachodzącą między temperamentem Francuzów a Anglików. — Pierwsi dali się unieść indywidualnym impulsom: Każdy rabował na własną rękę. Całkiem inaczej postępowali Anglicy. Idąc za popędem narodowego genjuszu zorganizowali należycie swą rabunkową akcję. W regularnych oddziałach zabrali się do „roboty.“ Każdy piąty niósł próżny wór, podobnie jak dla „zakupna menaży,“ a podoficerowie, komenderując, posuwali przezorność tak daleko, że mieli przy sobie probiercze kamienie i zanim kazali co zabrać, przekonywali się wprzód, jaką rzecz ta posiada wartość. Do Anglików i Francuzów przyłączyli się wspomniani spahisowie, kulisi itd., a także chińscy maroderzy, jak niemniej rozbójnicy, którzy wtedy, korzystając z powstania Taipingów, olbrzymiemi hordami włóczyli się po kraju. W takiem tedy towarzystwie, z takimi wspólnikami rabowały letni pałac armje dwóch najbardziej ucywilizowanych narodów. Wodzowie musieli jeszcze stroić na to dobre miny, bo zakaz ich byłby bezskuteczny, a jawny bunt, przed którym plądrujące wojsko nie byłoby się wcale ociągało, pociągnąłby za sobą straszliwe następstwa. Woleli przeto patrzeć przez palce i wcale nie opuszczali swych namiotów, gdy 10—12.000 ich żołnierzy z szalonym pospiechem dzieliło się państwową Chin własnością. Jedni rozbijali lakowane na czerwono kufry cesarzowej, inni wsadzali głowę do szaf, zakopywali się w stosach najdrogocenniejszych materyj, pełnemi garściami wsypywali do kieszeni klejnoty, a gdy już tam miejsca nie było, to chowali je pod czapkę, lub w zanadrze.

Pionierzy rąbali swemi toporkami meble, aby dobyć inkrustację z drogich kamieni. Pewien sapeur zdruzgotał przepyszny zegar w stylu Ludwika XIV., sądząc, że cyfry z górskiego kryształu są brylantowe. Ten szalony zamęt przerywano od czasu do czasu alarmem pożarnym. Rabusie rzucali wtedy wszystko i próbowali wdzierające się już płomienie zadusić nasypem jedwabiów, adamaszków i futer. Nie brakowało także, zwłaszcza między Francuzami amatorów innej zdobyczy. Tak n. p. Herisson sam chlubi się, iż uratował dwa tuziny prześlicznych dam dworskich, prowizorycznie zamkniętych w pewnym kiosku. Zapewne główna kwatera obeszła się z niemi w sposób mniej, lub więcej przypominający dzieje Fatinicy.

Cesarz chiński pozostawił z umysłu w pałacu coś, o czem wiedział, że dostawszy się w ręce Francuzów, przychylnie usposobi ich dla jego interesów. Tak stało się też w istocie. Akta, które wpadły Francuzom w ręce, rozwiały resztę ich iluzyj co do szczerości towarzyszów broni, Anglików. Gdy koalicyjna armia maszerowała z Tjentsynu do Pekinu, próbował rząd chiński nawiązać rokowania z reprezentantami zachodnich mocarstw w Tjentsynie. Baron Gross zastępował Francję, lord Elgin Anglję. Oczywiście aljanci zobowiązali się do tego, iż obaj ich reprezentanci będą w ciągłem porozumieniu i że przy preliminarzach pokojowych domagać się będą stypulacji tych samych warunków dla obu państw sprzymierzonych.

Owóż w pałacu letnim znaleziono projekt do traktatu, przesłany przez lorda Elgina dworowi chińskiemu, a jenerał Montauban przejrzawszy go, przekonał się zaraz, że nie był to bynajmniej projekt, na który zgodziły się oba koalicyjne państwa.

Oczywiście w tej próbce angielskiej przyjaźni niezapomniano także o zastrzeżeniu pewnych przywilejów dla angielskiej szacherki z opiatami. Zaś oprócz wymienionego projektu, znaleziono także inne pismo, w którem lord Elgin, chcąc Chińczykom dać należyte pojęcie o potędze Anglji, tak pisze:

„Nie troszczcie się o Francuzów. Co do sprawy katolickich misjonarzy dajcie im moralną satysfakcję. Ręczymy za to, że zgodzą się oni na warunki, które my podamy. Przecież francuscy żołnierze pozostają w naszej służbie, na naszym żołdzie“.

W kilka dni po obrabowaniu letniego pałacu zawarto pokój z Chinami. Znalezione przy rabunku papiery otrzeźwiły Francuzów z osołomienia. Generał Montauban nie odważył się powierzyć owych dokumentów poczcie i wysłał je do Paryża przez dwóch najzaufańszych oficerów, z których jednym był dzisiejszy generał Campenon. Bał się podonczas rząd napoleoński, innemi, ważnemi sprawami zajęty, całemu światło odsłonić angielską dwulicowość, i dokumenta, stwierdzające ją, złożono po prostu do aktów.

Nawet dzieje ekspedycji chińskiej, które napisał był hr. Herisson nie ujrzały światła dziennego, bo rząd je odkupił, zanim zostały ogłoszone. Obawiano się (i słusznie), aby łatwowierność, z jaką rząd poszedł na lep angielski, nie podkopała jego powagi.

KRONIKA.

JE. p. Namiestnik udzielił ś. p. Marji Jaworskiej, przełożonej Zgromadzenia Sióstr ubogich w Krakowie (na Blichu) pozwolenie do zbierania składek dobrowolnych w całym kraju na przeciąg roku bieżącego na korzyść Zgromadzenia Sióstr ubogich.

Ks. Arcybiskup Feliński bawi w Czerniowcach.

Ks. Stefan Kaczała obchodził onegdaj dzień swych 71 rodzin.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało do władz właściwych oraz do prezydentów m. Lwowa i Krakowa okólnik — celem zawiadomienia pp. lekarzy i chirurgów, iż zalecany przez chemika James Felow w Nowym Yorku środek chemiczny „Component Syrop of Hypophosphites“ po dokonanym rozbiorze okazał, iż zawiera w sobie strychninę, że zatem wydawanie tego środka stronom tylko na podstawie ordynacji lekarskiej nastąpić może.

Odznaczenie. Leonard hr. Starzeński, rezerwowy podporucznik pułku ułanów nr, 8. otrzymał najwyższe pozwolenie przyjęcia i noszenia ces. otomańskiego orderu Osmanie IV. klasy,

Komitet akademicki, zawiązany w Krakowie, celem publicznego uroczystego obchodu 500-letniego jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego, uchwalił, iż uroczystość będzie miała cechę ogólno akademicką polską i wezwał młodzież akademicką do urządzania jubileuszu we wszystkich miastach, gdzie się kształci, tak w kraju, jak za granicą.

Staraniem p. Stanisława Starzyńskiego wyszło sprawozdanie z krajowego Wiecu rolników, odbytego we Lwowie dnia 11. grudnia z. r.

Oprócz przedmowy pióra p. Starzyńskiego i rezolucyj uchwalonych na Wiecu, sprawozdanie to zawiera bardzo pobieżną relację z obrad. A szkoda, bo te obrady byłyby dopiero dobrym komentarzem do owych rezolucyj dla przyszłego historyka, chcącego poznać nie tylko nasz teraźniejszy stan ekonomiczny, ale i stopień naszego politycznego wykształcenia.

Sejm zasiada dziś do ostatniego perjodu tegorocznej sesji, który jedynie we środę dozna jednodniowej przerwy; zresztą będzie już mógł do końca pracować i uchwalać lub odrzucać przygotowany mu przez komisje materjał. Miejmy nadzieję, że ten ostatni perjod przyniesie krajowi więcej pożytku, niż dwa poprzednie, że mianowicie będzie więcej poważnej roboty, a mniej oratorskich popisów, mniej sentymentalizmu, mniej frazesów, mniej gadania *zum Fenster hinaus*, mniej dziecinnych rozczulań się, także mniej oklasków i politycznego bałamuctwa. Miejmy nadzieję, że w tych ostatnich dniach sejmowej roboty zrobi się tyle, iż sesji tej nie będzie potrzeba zaliczać do najmniej produktywnych, jakkolwiek była jedna z najdłuższych, a przeto zapisanych sporą cyfrą w budżecie krajowym. Miejmy nadewszystko nadzieję, że już na ten trzeci ustęp tegorocznej sesji nie będą potrzebowali Polacy mieszkający pod zaborem rosyjskim, lub pruskim narzekać i kląć ten los złowrogi, który na ich grzbietach wypisuje karę za to, że w Galicji istnieje swoboda szkodzenia innym ziemiom polskim przez niedorzeczne gadanie dla popisu i niedorzeczniejsze od tego robienie sentymentalnej polityki wobec państw i ludów tem właśnie celujących, że nie powodujących się nigdy sentymentalizmem.

Wygnańcy. Do 6. grudnia r. z. przybyło do Galicji 563 rodzin w liczbie około 1000 osób, wydalonych z Prus, a poddanych rosyjskich. Znaczną część z nich udało się komitetowi lwowskiemu i krakowskiemu stosownie pomieścić. Niektóre jednak z tych rodzin albo zupełnie opuściły monarchję austrjacką, albo przeniosły się na Szlask i do Morawji. W początku zeszłego miesiąca było niezaopatrzonych rodzin wygnańczych 30, liczących społem 75 osób. Wygnanych z Prus poddanych austrjackich narodowości polskiej było po 6. grudnia 103 rodzin, których członkowie prawie wszyscy znaleźli stosowne pomieszczenie.

P. Rogoziński, znany podróżnik, złożył w dyrekcji teatru krakowskiego dramat pułkownika Zaleskiego z Paryża, p. t. „Banita.“ Bohaterem dramatu jest Zborowski.

Na polowaniu od dnia 28. do 30. grudnia r. z. w majętności wojnowicko-dakowskiej, w Poznańskiem, należącej do p. B. Potockiego z Będlewa, ubito 22 rogaczy, 136 zajęcy, 40 bażantów i 2 lisy.

W Tarnowie zmarła d. 8. bm. Michalina z Kulczyckich Grabczyńska, wdowa po adwokacie i właścicielu dóbr, przeżywszy lat 60.

Zmarli. Karol Komarnicki, dr. medycyny; umarł 8. b. m. w Rzeszowie 70 roku życia.

We Lwowie zmarli: Jan Zawadzki, emeryt. oficjał wyższego sądu krajowego. Wincenty Klucznik, urzędnik magistratualny. Jakób Petak, c. k. radzca, naczelnik poczty ruchomej, w 70 roku życia.

Konstanty Jaxa Dobek, właściciel dóbr skonfiskowanych przez rząd rosyjski, weteran z roku 1831, zakończył życie w Czarnokońcach w Czortkowskiem dnia 8. b. m. Cześć pamięci gorącego patrjoty, męża niezwykle prawego charakteru i cnót towarzyskich!

Policja lwowska aresztowała w roku 1885. ogółem 11.015 osób. — Z tych odstawiono do sądu karnego 584, do sądu powiatowego karnego 3040, do magistratu 1295, a do zbadania przynależności 243; do szpitala głównego oddano chorych aresztantów 264, do władz wojskowych za dezercję 23, do starostw jako popisowych 3; policyjnie ukarano 1654, policyjnie traktowano za pomniejsze przewinienia 3309.

Król bawarski, według doniesienia dzienników paryskich, bawi obecnie w Paryżu, pod nazwiskiem hr. Berga.

Socjaliści. W Niemczech od Nowego Roku poczęło wychodzić ośm nowych pism, poświęconych sprawom klas robotniczych.

„Przyjaciel ludu“, pismo wychodzące w Poznaniu pod redakcją p. Fr. Tomaszewskiego, obchodził dnia 8. b. m. 25-letnią rocznicę swego istnienia.

Chętka emigracji do Ameryki, jak pisze *Gaz. Tor.*, odżyła na nowo w okolicy Chełmna. Listami z Ameryki złudzeni, sprzedaje wielu ziemię i ruchomości.

Ci, co teraz emigrują, są po większej części pracowici ludzie, którzy w nadziei, że w Ameryce łatwo zrobić majątek, opuszczają ojczyste strony z lekkiem sercem.

Pomnik Sarbiewskiego. P. Kryński, artysta rzeźbiarz, wykończył w Warszawie pomnik dla Sarbiewskiego, przedstawiający poetę w chwili, kiedy Papież Urban VIII. wręcza Sarbiewskiemu wieniec laurowy.

Zastój ekonomiczny. Wielka fabryka odlewów żelaznych w Drzewicy, w Królestwie, należąca do jednej z najbogatszych firm przemysłowych warszawskich: Lilpop Rau i Loewenstein została zamkniętą wskutek panującej obecnie stagnacji.

Lenartowicz wykonał z niepospolitym talentem posążek Brodzińskiego w stroju artylerzysty. — Rzecz wystawiona w Paryżu jest przedmiotem powszechnego uznania.

Rodak nasz Nagórski wystąpił z rozprawą francuską o typach polskich w powieści i w teatrze nad Sekwaną. — W pracy tej przesuwają się przed oczyma postacie Balzaca, Cherbulieza i Lamothe'a w powieściach, a Ohneta i Deroulède'a w dramacie.

W Nowym Jorku zaczął wychodzić tygodnik *Głosy litewskie* pod kierownictwem Jana Szlupasa. Pismo to wychodzi w języku litewskim.

Rewolucyjne zamiary Polaków w Galicji. *Dniewnik warszawski* zamieszcza następującą korespondencję z Krakowa, która — jeżeli nie jest (niewiadomo *cui bono)* ukuta w redakcji — świadczyłaby o strasznych suchotach konceptowych w głowach ajentów pani Hurkowej:

„Temi dniami odbyło się w Krakowie tajne posiedzenie agitatorów polskich, po większej części studentów. Pomiędzy młodzieżą, która wystąpiła dość licznie, nie brakowało i ludzi dojrzałych. Oto niektóre szczegóły z tego zgromadzenia:

„Ponieważ się patrjoci polscy przekonali, że Austrja zamyśla coś niedobrego, a mianowicie chce pozbyć się Polaków, oddając ich Rosji, a to z powodu że Polacy mają górujący wpływ w Austrji, przeto zgromadzenie — dla zapobieżenia złemu — uznało za niezbędne sprzeciwić się siłą tym planom i w tym celu przystąpić do natychmiastowej organizacji powstania zbrojnego pod zarządem cetralnego komitetu we Lwowie, któryby wraz z podwładnemi mu komitetami prowincjonalnemi zajął się bezzwłocznie zbieraniem składek na zakupno broni, oraz zakładaniem magazynów prowiantowych, sporządzaniem mundurów itd.

„Z dyskusji okazało się, że już istnieje tak komitet centralny we Lwowie, składający się z panów N. i N. N., i że poseł N. N. N. złożył już na ręce komitetu 10.000 zł., a za przykładem jego posypały się składki od innych osób, należących do arystokracji polskiej.

„Następnie poruszoną została w zgromadzeniu kwestja, czy nie wypadałoby i pomiędzy lud prosty wysłać agitatorów; lecz na to zauważył jeden z obecnych, że zachodzi obawa, żeby chłopi nie przywitali tych agitatorów tak samo, jak niedawno temu amatorów myśliwstwa. (Zjechali się oni byli na polowanie; ale lud — i to lud polski z okolic Jasła — mniemając, że to są powstańcy, zgromadził się zaraz w 10.000, i omal że się na nich nierzucił.) Z powodu tej uwagi wniosek wysłania agitatorów między lud został odrzucony.

„W zgromadzeniu brali udział delegaci od uniwersytetów: wiedeńskiego, krakowskiego i lwowskiego, tudzież inne osoby. Obiegają tu i we Lwowie pogłoski, że oprócz wymienionego zgromadzenia odbyło się nadto posiedzenie ultraczerwonych w zamiarze rewolucji przeciw duchowieństwu, władzom rządowym itd.

„Zauważono też niemałe wzburzenie umysłów w sejmie lwowskim pomiędzy posłami polskimi, wywołane mającym nibyto nastąpić wkrótce rozbiorem Turcji, a także losem, jaki czeka Polaków. Widoczną jest pewna jakaś gorączkowa agitacja, połączona z niezwykłym ruchem, a gadaniom rozmaitym końca nie widać."

Do tej korespondencji dodaje od siebie redakcja *Dniewnika* dwie uwagi w odsyłaczach. W pierwszym z nich mówi: „Nie przywiązujemy zbytniego znaczenia do faktów zakomunikowanych nam przez korespondenta; ale że się odbywa między Polakami jakieś *szuszukanje* (szeptanie), to zdaje się pewnem." W drugim odsyłaczu redakcja oświadcza, że korespondent jej „wypisał po nazwisku osoby wchodzące w skład komitetu centralnego, ale ona ich nie chce wyjawić światu."

Stanisławów 10 stycznia. (*n*) Uroczystości przyjęcia i intronizacji ks. biskupa stanisławowskiego, dr. Pełesza, rozpoczęły się wczoraj z rana, jeszcze przed wjazdem do Stanisławowa. Po drodze od Borynicz począwszy, na stacjach kolejowych lud zgromadzony pod przewodem duchowieństwa witał Władykę. W Haliczu przywitali ks. biskupa marszałek powiatu p. St. Brykczyński i starosta pan Górecki przemówieniami polskiemi, zaś ks. Lewicki ze Strychaniec przemową ruską. Do Stanisławowa przyszedł pociąg o godz. 10 z rana. Na peronie powitał Władykę burmistrz dr. Kamiński w imieniu całego mieszczaństwa przemową polską i ruską. Ks. biskup odpowiedział też w obu językach w duchu zgody obu narodów. Nastąpiły powitania przez deputacje duchowieństwa w imieniu którego przemawiał ks. dziekan Lisiewicz. Następnie przywdział ks. biskup strój pontyfikalny i wśród ogromnego natłoku ludu, w towarzystwie delegata nuncjatury, ks. Straniero, udał się do miasta, odświętnie przybranego. U bramy tryumfalnej przy ul. Sapieżyńskiej witało go znowu duchowieństwo i obywatelstwo, bractwa i korporacje, tudzież mnóstwo ludu z okolic najdalszych. Olbrzymią procesją, w której porządek utrzymywała straż obywatelska i wojsko, udano się do cerkwi sobornej, gdzie odbyło się wielkie nabożeństwo w asystencji blisko 200 księży. Następnie odbył się pochód do fary łacińskiej i kościoła ormiańskiego, gdzie u drzwi przyjmowali ks. biskupa proboszcz ks. Szankowski i ks. Romaszkan, a potem do rezydencji przy ul. Lipowej. Tu odbyło się poświęcenie nowej rezydencji, poczem Władyka udzielił ludowi błogosławieństwa z balkonu. Później odbyło się przyjęcie deputacyj a to: duchowieństwa wszystkich trzech obrządków, zboru izraelickiego, wojskowości, urzędników, profesorów, rady powiatowej i miejskiej, wreszcie towarzystw ruskich.

O godz. 4 popołudniu wyruszono znowu na powitanie ks. metropolity Sembratowicza, który przyjechał drogą krajową z Kryłosa, poczem odbył się pochód do katedry ruskiej a stąd napowrót do rezydencji.

Wieczornym pociągiem przyjechali ks. arcybiskupi Morawski i Jssakowicz, ks. biskup Dunajewski. Na dworcu powitali ich ks. biskup Pełesz i marszałek p. Brykczyński

Wszyscy goście z solenizantem na czele udali się potem na wieczorek muzykalno deklamacyjny, przy współudziale chóru alumnów lwowskich i muzyki wojskowej. Wieczór zainaugurował stosowną przemową ks. Litwinowicz. Dochód bardzo znaczny przeznaczono na utworzenie stypendjum im. ks. Pełesza.

Dziś, w niedzielę z rana przybył p. namiestnik z p. Torosiewiczem. Muzyka wojskowa witała namiestnika hymnem cesarskim. Uroczystości kościelne intronizacji rozpoczęły się o godz. 7 z rana przy salwach moździerzowych i przy odgłosie wszystkich dzwonów Stanisławowa. O wpół do dziesiątej odbyło się w katedrze ruskiej nabożeństwo inauguracyjne. U wstępu do katedry wręczył Władyce klucze ks. Szankowski. Ks. Władyka wszedł w towarzystwie czterech książąt kościoła i sędziwego ks. Mitalskiego z Czerniowiec. Nominację cesarską i bullę papieską odczytał ks. Kowblański z Kołomyi.

Przysięgę odebrał ks. metropolita Sembratowicz. Nastąpiły przemowy ks. metropolity ks. Kowblańskiego (imieniem podwładnego duchowieństwa) tudzież przemowy ksks. Morawskiego, Issakowicza i Dunajewskiego. Obecni byli: p. Namiestnik, delegaci Wydziału krajowego hr. Badeni i Hoszard, hr. Tarnowski Stan. i kilku innych posłów sejmowych w bogatych strojach polskich. Uroczystość skończyła się o godz. 2. w południe.

O godz. 4. odbył się bankiet w rezydencji, w którym wzięło udział 120 osób, reprezentanci duchowieństwa, obywatelstwa, władz i wojskowości.

Szereg toastów rozpoczął ks. biskup Pełesz, wznosząc zdrowie Ojca św., monarchy, metropolity, arcybiskupów i biskupów, tudzież p. namiestnika. Przemawiali następnie ks. metropolita Sembratowicz, hr. Badeni i hr. Wojciech Dzieduszycki, w duchu jedności i zgody dwóch bratnich narodów. Prześlicznie mówił hr. Stanisław Tarnowski z Krakowa, następnie burmistrz Kamiński, wznosząc po łacinie toast na cześć msgra. Straniera.

Uczta przeciągnęła się do godz. 7. W czasie jej trwania przyszedł z miasta pochód z pochodniami, a ks. biskup wyszedłszy na balkon, udzielił zgromadzonym błogosławieństwo.

Powszechnie zwracano uwagę na bogaty pontyfikalny strój ks. biskupa. Korona ma kosztować 1.000 zł., jest złocona, emeljowana i wysadzana drogiemi kamieniami. Kapa również bogato ozdobiona kosztuje 1.500 zł. — w ogóle aparata mają kosztować zwyż 4.000 zł.

Tarnów 7. stycznia. Telegrafowaliśmy już wam o tem, że reprezentacja powiatu Brzeskiego postanowiła na wniosek hr. Jana Stadnickiego, poparty przez kanonika Kitrysa, wysłać z grona swego deputację do ks. biskupa Łobosa, aby dać wyraz uczuciom radości i czci, któremi ludność jest przejęta tak z powodu nominacji biskupa, jak również dla osoby swego arcypasterza. Deputacja ta, składająca się z prezesa i wiceprezesa Rady powiatowej, oraz z jej członków, ks. kanonika Kitrysa, p. Henryka Trzeciaka, p. Wincentego Stoja i wójta Wyczesanego miała zaszczyt być dziś przyjęta przez ks. biskupa. Prezes hr. Gostkowski przemawiając pierwszy, zapewnił ks. biskupa o wierności i posłuszeństwie ludności powiatu Brzeskiego, hr. Stadnicki zaś dotknął w dłuższem nieco przemówieniu strony politycznej, jaka przewodniczyła myśli wysłania deputacji. Mianowicie dał wyraz przekonaniu, że zgoda i harmonia społeczna panują wśród ludności powiatu, czego dowodem jest skład deputacji, w której obok duchownego stanęli reprezentanci szlachty i większej własności, burmistrz Zakliczyna, piastujący od 22 lat bez przerwy tę godność, oraz włościanin naczelnik największej i najludniejszej w powiecie gminy; dodać zarazem, że ta zgoda się zawsze znajdzie tam, gdzie chodzić będzie o cel wzniosły i szlachetny, zwłaszcza jeżeli przewrotni ludzie i przewrotne dziennikarstwo nie wchodzą klinem między ludność i harmonji nie rozsadzają. Ks. biskup Łobos raczył łaskawie wysłuchać z zadowolnieniem obu przemówień, a odpowiadając na nie w serdecznych i pełnych namaszczenia wyrazach, napełnił otuchą deputację co do przyszłości interesów dla serc katolickich najdroższych jego pieczy obecnie powierzonych. Wyniosła i pełna godności postać ks. biskupa, głębokość myśli zawartych w jego przemówieniu, łatwa i piękna wymowa żywe wrażenie wywarły na obecnych; odebrawszy pasterskie błogosławieństwo powrócą oni do domów i zajęć swoich — z tymi, co ich wysłali będą mogli podzielić się nadzieją, że rządy ks. biskupa Łobosa w dyecezji Tarnowskiej utrwalą jeszcze te uczucia miłości, wierności i posłuszeństwa dla Kościoła, k óremi społeczeństwo nasze nawskróś i do dna katolickie jak zawsze było, tak i teraz jest i nadal będzie przejęte.

Turecka poczta i kurdyjscy rozbójnicy. W grudniu r. z. po raz trzeci w ciągu dwóch lat zrabowano na drodze z Bagdadu do Konstantynopola pocztę rządową turecką. Stało się to między Deli-Abbas a Silachich, rabunku zaś dokonała banda z kurdyjskiego plemienia Hamavand. Łup wynosił 7000 lir tureckich czyli blisko 100.000 zł. — Poprzednim razem zrobili bandyci daleko lepszy interes, bo wzięli gotowych pieniędzy 27.000 lir. — Właściciele zrabowanych pieniędzy nie otrzymają od rządu odszkodowania, gdyż strata nastąpiła nie z winy urzędników pocztowych, lecz „skutkiem nieszczęśliwego nieprzewidzianego wypadku". — Rząd wobec rozbójniczych band kurdyjskich jest prawie bezbronnym i sprawki ich puszcza płazem.

Zeszłego roku rabunek 27.000 lir wywołał wprawdzie nieco irytacji; wysłano kilka oddziałów wojska z artylerją przeciw rozbójnikom, urządzano na nich niby obławy przez sześć miesięcy, ale ostatecznie skończyło się na niczem. Ludność miejscowa twierdzi, że jeneralny gubernator, jak niemniej i głównodowodzący w Bagdadzie przyjmują hojne upominki od bandy, dlatego tak robią, aby się nic nie zrobiło w celu wytępienia złoczyńców, a nawet sami uprzedzają ich o tem, kiedy ma iść poczta ze skarbowemi przesyłkami pieniędzy.

Korespondent *Berl. Tagblattu* z Mossulu opowiada fakt, że przed kilku laty, podczas silniejszego jak zwykle grasowania bandy zbójeckiej, opryszki przepuścili go przez swe obozy, a nawet obdarowali, ponieważ wykazał się paszportem od wyższego (duchownego) urzędnika, opatrzonym tajnym znakiem, co świadczy — jak się zdaje — że dostojnik ów był w porozumieniu z łotrami.

Jakkolwiekbądź, rozbójnicy kurdyjscy są istną plagą tamtych okolic, i powodem, że rząd turecki ciągle „blamuje się" wobec swoich poddanych, nie mogąc sobie z bandami dać rady.

O wieku drzew — zwłaszcza niemieckich — rozpisał się szeroko fachowy leśnik Gerrike z Wrocławia. — Utrzymuje on, że podania o tysiącletnich drzewach w lasach niemieckich są bajkami, niegodnemi uwagi; że nawet tak zwane historyczne drzewa dochodzą co najwyżej 700 do 800 lat wieku i to już z reguły w stanie chorobliwym, wegetujących ruin. — Co do kwestji, do jakiej granicy wieku drzewo utrzymuje się w stanie zdrowym, należy wziąć na uwagę nietylko gatunek drzewa, ale nadto klimat i grunt, na którym rośnie.

Na podstawie własnych doświadczeń, tudzież wiadomości udzielonych z rosyjskich i austrjackich akademij przyszedł pan Gerrike do następujących rezultatów:

Najpóźniejszego wieku dochodzą drzewa szpilkowe, a nie drzewa liściowe. Po osiągnięciu najwyższej granicy wieku w stanie zdrowym umierają drzewa szpilkowe w krótkim czasie, podczas gdy drzewa liściowe jeszcze długo żyć, a raczej wegetować mogą. Najwyższy wiek (sprawdzony liczeniem kręgów rocznych) wynosi 500 do 570 lat, a mianowicie dochodzą tej cyfry sosny w Lesie Czeskim, w Finlandji i Szwecji. Jodły w Lesie Czeskim dochodzą do 499 lat wieku. Modrzew żyje najwyżej lat 274 (w Bawarji).

Z drzew liściowych najdłużej przy życiu utrzymuje się dąb; najstarszy egzemplarz — znaleziony w Aschaffenburgu — liczył lat 410. Najstarsze buki dochodzą 245 lat, klon 224, osika 219, grusza 160 do 200, jesion 170, olcha 145, wiąz 130 lat.

Lipa, tak często cytowana jako drzewo historyczne, rzadko w stanie zdrowym dochodzi późnego wieku. Najsłynniejsza lipa historyczna w Niemczech żyje obecnie w Neustadt w Wirtembergji. Konary jej podpierano już w 1448 roku 67 słupami. Ma ona $12\frac{1}{2}$ stóp średnicy. Wiek jej w roku 1868 ocenił Caspari na lat 691. — Drzewo to jest dziś już zupełnie puste wewnątrz i ledwie wegetuje.

Amerykańscy adwokaci otrzymali od dziennika wychodzącego w Ilinois niezbyt zaszczytną nazwę „plagi krajowej". Oto, co pisze ów dziennik: „Nie brak poczucia zgody u ludu daje rację bytu naszej pladze krajowej, adwokatom, jeno opłakany stan prawa publicznego, które tak jest skonstruowane, iż nawet wykształcony nie-prawnik nie potrafi sobie dać rady w najprostszej sprawie. To też w całym kraju próżno byłoby szukać adwokata, który za swą przysługę nie żądałby przynajmniej dziesięć razy tyle, ile się płaci zastępcy prawnemu gdziein-

dziej np. w Niemczech. Lud tak już przywykł do tego, iż nawet wieśniak uważa to za rzecz całkiem naturalną, jeśli *lawyer* (prawnik) bierze za swą usługę 50 lub 100 dolarów, podczas gdy w Niemczech załatwienie tej samej sprawy kosztowałoby klienta zaledwie 5—10 talarów. To też na 400.000 swych prawnych doradzców wydają Niemcy zaledwie cztery razy tyle, co my na 24.000 naszych. A z pewnością nikt nie powinien nas posądzać o przesadę, jeśli powiemy, że adwokacka plaga pochłania w Stanach Zjednoczonych całą różnicę kosztów, jaka zachodzi pomiędzy utrzymaniem potężnej armji niemieckiej i utrzymaniem naszej nielicznej hołoty zbrojnej."

Dosadne to — ani słowa — ale że nie musi być niesprawiedliwe, to każdy z nas przypuści, jeżeli był w tej miłej sytuacji, że musiał się procesować.

Jeden ze starożytników wiedeńskich ogłasza, iż ma na sprzedaż karty i wędkę, używane niegdyś przez Stanisława Augusta.

Antykwarjusz oznaczył na te pamiątki dość znaczną cenę.

Okrutny wyrok lynchu wykonany został w Gainstown (Alabama). Murzyn nazwiskiem Reed zamordowawszy młodą dziewczynę uciekł. Cała ludność udała się w pogoń za zbrodniarzem i schwytała go na koniec nad rzeką Mobile. Reed, pod strażą 200 ludzi, zaprowadzony został na widownię popełnionej zbrodni, a gdy przyznał się do morderstwa, przywiązano go do drzewa i upieczono żywcem.

Pięćset osob białych i murzynów przyglądało się strasznym męczarniom Reed'a.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 9. stycznia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 24·75 do 25.— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·85—7·86 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 152·25 m., żyto —·— m., spirytus 38·40, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 47·75 fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 8. stycznia.

Ruch handlowy objawia się tylko w pokryciu miejscowej konsumcji. Żyto mniej poszukiwane, rzepak i groch zaniedbane, tylko wyka i koniczyna w pięknych gatunkach chętniejszych znajdują odbiorców.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	5.75	6.85
Żyto gotowe	„	5.—	5.40
Owies obroczny	„	5.50	6.25
Jęczmień	„	5.25	7.—
Rzepak	„	9.—	10.—
Groch	„	6.—	8.25
usposobienie dobre.			
Wyka	„	4.—	5.—
Bobik	„	5.—	5.50
Hreczka	„	5.75	6.50
Kukurudza	„	3.75	4.50
Chmiel za 56 kilogramów .	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona . . .	„	35.—	42.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	—.-	—.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies chmiel, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotką i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. — Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Wiedeń 9. stycznia.

(Z) Jak w nowoczesnym dramacie francuskim szarpane jest serce widza w każdym akcie wręcz przeciwstawnemi uczuciami, tak podobnież maltretowała dzisiaj giełda spekulantów i kazała im po kolei i w rozmaitym stopniu to zapadać w ponurą rozpacz, to cieszyć się nadzieją.

Greckie brząkanie szablą dało z razu hasło do odwrotu. Spekulacja rozumowała sobie, że koniec końców między wielkiemi mocarstwami musi istnieć — jakkolwiek utajone, przecież głębokie — nieporozumienie, jeżeli pozwalają na to, żeby takie małe państewko swą wojowniczą postawą i swem ciągłem odgrażaniem się paraliżowało operacje ekonomiczne całej Eropy i dawało się przez to we znaki wszystkim wielkim mocarstwom. Wszak niepodobna przypuścić, żeby rządy wielkich mocarstw nie widziały tego, jak to greckie brząkanie szablą gniecie giełdy, zamyka drogę do wielkich operacyj, odejmuje ochotę do przedsiębiorstw, zmusza finansistów i banki do skupiania rezerwy, a więc ostatecznie odbija się na budżecie tych mocarstw; bo nie pozwala urodzić się tym faktom, które, opłacając podatek dochodowy, zarobkowy i wszelki inny, zasiłyby kasę państwowy. Jeżeli zaś to widzą, a mimo to nie zapobiegają temu, lecz owszem są takie, które podsycają greckie aspiracje dlatego, aby w danym razie módz wygrać jako atut tę grecką kartę, to wnosić wypada, że sytuacja nietylko nie układa się ku pokojowi, ale przeciwnie, że pauza teraźniejsza jest tylko zimowym antraktem, po którym na wiosnę nastąpi wybuch nowej i oczywiście o wiele większej wojny.

Tak rozumowała spekulacja i rozpoczęła giełdę spadkiem jeneralnym wszystkich kursów. W godzinę jednak potem nadeszły z Berlina depesze, zawiadamiające o haussie rosyjskich papierów (przygotowuje się podobno złota rosyjska pożyczka i rząd petersburski wyasygnował kilkanaście miljonów na wyśrubowanie w górę rosyjskich kursów), a równocześnie z Londynu zamarkowano tendencję zwyżkową i haussę egipcjanów. Poczęła tedy giełda uśmiechać się, otucha zaczęła wstępować, podaż spadła i kursa podnosić się zaczęły. Kiedy już doszły dość wysoko, przyszła z Berlina wiadomość o zasłabnięciu cesarza. Nowy więc spadek, bo nowa potrzeba przygotowania się na wypadek, który przecież nadejść musi, a zwleka swe nadejście chyba na to, aby pokazać ludziom, jak fatalną byłoby rzeczą, gdyby nieśmiertelność była atrybutem ich życia.

Na giełdzie zbożowej zupełny zastój. Noworoczne obrachunki wykazały, że na wszystkich składach zapasy są od półtora do dwóch razy większe niż w przeszłym roku o tej samej porze. To też w Nowym Jorku wielu spekulantów na haussę zboża ogromne od kilku dni poniosło straty.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę nauczyciela historji i geografji przy gimnazjum w Tarnowie, termin do 20. stycznia;

na posady nauczycieli ludowych, a mianowicie na 12 posad w powiecie sokalskim, na 10 posad w powiecie kamioneckim, termin do 30. stycznia;

na posadę nauczyciela szkoły wzorowej przy seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie, termin do 20. stycznia;

na posadę starszego kontrolora przy urzędzie pocztowym w Krakowie;

na posady ekspedjentów przy urzędach pocztowych w Staremsiole i w Żurawicy;

na posadę oficjała przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie, termin do 14. stycznia;

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie przemyskim 19. stycznia, 16. lutego i 18. marca dóbr Machowice z Koniuchami, c. w. 97.636 zł.;

w sądzie tarnopolskim 20. stycznia (w jednym tylko terminie) realności l. 678 w Tarnopolu, c. w. 15.000 zł.;

w sądzie lwowskim 21. stycznia, 25. lutego i 24. marca realności l. 438 3/4 we Lwowie, c. w. 15.222 zł.; 20. stycznia i 22. lutego realności l. 580 4/4 we Lwowie, c. w. 6280 zł.;

w sądzie tarnowskim 20. stycznia (w jednym terminie) dóbr Wola pogórska i Pogórze, c. w. 12.000 zł.; 29. stycznia, 5. marca i 16. kwietnia dóbr Brnik, c. w. 41.768 zł.;

w sądzie samborskim 24. lutego, 23. marca i 21. kwietnia dóbr Koniów i części dóbr Koniów, c. w. 80.380 zł.;

w sądzie kołomyjskim 30. stycznia, 27. lutego i 27. marca dóbr Cuculin, c. w. 33.000 zł.

Licytacje niesporne:

Dyrekcja ruchu kolei państwowych celem dostawy 40.000 metrów sześciennych żwiru na linjach okręgu dyrekcji lwowskiej, potrzebnego do konserwacji na rok 1886. Termin do 15. stycznia.

Amortyzacje:

Sąd lwowski-kuponu płatnego 1. listopada 1885. serja C. nr. 65 na 112 zł. 50 ct. od obligacji z 1. maja 1884. na 5000 zł.; kuponu płatnego 1. listopada 1885. serja B. nr. 1665 w wartości 11 zł. 25 ct. od obligacji z 1. maja 1883. nominalnej wartości 5000 zł.

Poszukuje:

Sąd lwowski Zygmunta Rodakowskiego, kurator dr. Moszyński; Konstancji Krupczyńskiej i Tekli Kulickiej, kurator dr. Roiński; Karola i Barbary Swobodów, kurator dr. Srokowski;

sąd kołomyjski Justyny Komarowej, kurator dr. Maramorosz;

sąd tarnowski Franciszka Bielińskiego i Jana Michalczewskiego, kurator dr. Stec;

sąd stanisławowski ks. Mikołaja Kropelińskiego, kurator dr. Zacharjasiewicz.

SEJM.

(XIX. posiedzenie.)

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 11 min. 35.

Poseł Starowiejski jest chory i na posiedzenia nie przybędzie.

J. E. hr. Wodzicki otrzymał urlop dwudniowy, poseł Siengalewicz ośmiodniowy, hr. Mieroszowski urlop do końca bieżącej sesji.

Sekretarz hr. Badeni odczytał spis petycyj, które przydzielono właściwym komisjom:

Wydział powiatowy w Rohatynie w sprawie regulacji Gniłej Lipy. Wydział pow. w Sokalu o pozostawienie nadal szkoły wydziałowej. Gmina Terszaków o przyspieszenie regulacji Dniestru. Stanisław Bar, nauczyciel o podwyższenie płac i zapomogę. Nauczyciele szkoły ludowej w Mielcu o podwyższenie płac. Wiec rolników w Przemyślu w sprawie podniesienia rolnictwa. Gmina Turzańsk o zapomogę na budowę szkoły. Wydział powiatowy w Rudkach o rozszerzenie prawa do opustu podatków wskutek klęsk elementarnych i na szkody zrządzone przez myszy. Rada gospodarcza oddziału gródecko-rudeńskiego w tej samej sprawie. Czytelnia akademicka we Lwowie o subwencję na nagrody konkursowe i o zapomogę na cele czytelni. Gmina Szczurowa o zezwolenje na pobór targowego. Stadnicki Franciszek, nauczyciel o zapomogę i restytucję w urzędowaniu. Anna Nadragowa, wdowa po nauczycielu o zapomogę i podwyższenie pensji. Gmina Popielany o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia Teśki Markowicz. Jakób Blaustein, nauczyciel religji mojżeszowej w Zbarażu o zapomogę. Wydział powiatowy w Buczaczu o wyjednanie ulg podatkowych dla gminy Dzwinogród. Stowarzyszenie adwokatów we Lwowie w sprawie reformy procedury cywilnej.

Poseł ks. Sawa i towarzysze interpelują komisarza rządowego:

1. Czy wiadomo c. k. Rządowi, że dochodzenia w celu zakładania ksiąg gruntowych bywają z ujmą dla dokładności tychże ksiąg przeprowadzane?

2. Co zamierza c. k. Rząd zarządzić, aby zapewnić sobie odpowiedne postanowieniom ustawy z dnia 20 marca 1874 (Nr. 29 d. u. kr.) i ważności instytucji ksiąg gruntowych postępowanie przy zakładaniu tychże ksiąg?

J. E. p. Namiestnik odpowiada na interpelację posła Lenińskiego i towarzyszy w przedmiocie wrzekomo nieprawidłowego i niezgodnego z ustawą postępowania lekarzy i władz sądowych w okręgu Sądu apelacyjnego w Krakowie przy konstatowaniu uszkodzeń cielesnych.

Dalej odpowiedział J. E. p. Namiestnik na interpelację ks. Siczyńskiego w sprawie zamknięcia ruskiej czytelni ludowej w Berezowicy małej przez Starostwo w Zbarażu. Zarządzenie Starostwa uchyliło Namiestnictwo reskryptem z 8 grudnia 1885.

W końcu odpowiedział p. Namiestnik na interpelację p. Stanisława Jędrzejowicza i towarzyszy — w sprawie niesłusznego zdaniem ich opodatkowania 59 dziennych robotników, flisaków z Ulanowa.

Na wniosek posła Jana hr. Tarnowskiego przydzielono przedmioty objęte petycją wiecu rolników do zbadania pojedyenczym komisjom i tak:

sprawę kredytu w bankach i ułatwienia konwersji przekazano komisji bankowej; sprawę obniżenia podatku gruntowego o 25 proc. na r. 1886 i złagodzenia środków egzekucyjnych odesłano do komisji podatkowej.

Sprawę wydania ustawy o opustach podatku z powodu szkód w ziemiopłodach przekazano również komisji podatkowej. Sprawę opieki nad gorzelniami rolniczemi odesłano do komisji gorzelnianej. Reformę podatku dochodowego przekazano komisji podatkowej.

Ostatni punkt pisma wiecu o opiece Rządu i Wydziału krajowego nad upadającem rolnictwem, o subwencjonowaniu rolnictwa i Radzie przy Ministerstwie rolnictwa pozostał w komisji gospodarstwa krajowego. Referatu podjął się p. Polanowski.

Sprawa cła ochronnego i reformy taryf kolejowych została załatwioną referatem o wniosku p. Russockiego.

Z porządku dziennego uzasadnia p. Lasocki wniosek swój w przedmiocie ograniczenia sprzedaży piwa zagranicznego i trunków spirytusowych słodzonych po handlach korzennych i mięszanych. Wniosek ten odesłano do komisji administracyjnej.

Następnie motywował p. Pławicki wniosek w przedmiocie zalesienia nieużytków powiatu nowotargskiego i w przedmiocie projektu ustawy o zalesienie nieużytków w całym kraju, poczem przydzielono wniosek ten do zbadania komisji gospodarstwa krajowego.

Dalej odesłano do komisji szkolnej wznowiony przez posła Władysława Koziebrodzkiego zeszłoroczny wniosek w przedmiocie obowiązku ubezpieczenia od ognia budynków, przeznaczonych wyłącznie na cele szkolne.

Z kolei zezwolono gminie Kopyczyńce pobierać w roku 1886 100%; gminie zaś Mikulińce w latach 1886 do 1891 po 75% dodatku konsumcyjnego od mięsa i wina na pokrycie wydatków gminnych.

Z porządku dziennego uznała Izba bez dyskusji ważność wyboru dr. Zygmunta Mroczkowskiego z miasta Stanisławowa.

Z kolei następuje sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożeń Wydziału krajowego o szkołach rolniczych, folwarku, eksploatacji torfu, tudzież o założeniu gorzelni w Dublanach.

P. Jędrzejowicz Edward imieniem komisji zaleca do przyjęcia następujące wnioski:

Wys. Sejm raczy uchwalić:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdania Wydziału krajowego o szkole rolniczej i folwarku w Dublanach, jakoteż o projekcie postawienia gorzelni i eksploatacji torfu tamże.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu wybudowanie w ciągu roku 1866 pomieszkania dla dyrektora, najwyżej kosztem 7,000 zł. i otwiera na ten cel Wydziałowi krajowemu kredyt dalszych 2000 zł.

3. Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu na cel dalszych przygotowawczych robót przy eksploatacji torfu prasowanego kredyt do wysokości 600 zł.

4. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby postarał się o dokładną informację, czy i w jakiej wysokości c. k. Rząd byłby gotów udzielić subwencję na utrzymanie gorzelni gospodarczej w Dublanach jako środka naukowego dla kursu gorzelnictwa.

5. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby sprawozdania o szkołach rolniczych krajowych przychodziły w osobnych sprawozdaniach na stół obrad Sejmu, oraz żeby dołączone do nich były roczniki o stanie szkół tych, redagowane przez odnośną dyrekcję.

W rozprawie ogólnej p. Antoniewicz zarzuca Wydziałowi krajowemu, że nie zastosował się do uchwały sejmowej z roku 1883, zalecającej oszczędność przy budowie gmachu szkolnego w Dublanach. Co do gmachu dla dyrektora żąda poseł Antoniewicz postawienia kosztem 13 tysięcy zł. tak wielkiego budynku, by w nim pomieścić można także asystentów szkół dublańskich, przez co by oszczędzono koszta ich umieszczenia.

W tym celu stawia mówca obszerną poprawkę, której jednak Izba nie poparła.

P. Struszkiewicz odpiera zarzuty p. Antoniewicza.

P. Adam ks. Sapieha sprzeciwia się wnioskowi p. Antoniewicza i popiera wnioski komisji zaznaczając, że niepodobieństwem jest dalej zwlekać z budową i pozwolić mieszkać dyrektorowi w dotychczasowem mieszkaniu jeżeli się nie chce go narazić na utratę zdrowia i życia.

Izba przyjmuje pierwsze dwa wnioski komisji.

P. Waygart podnosi uchylony przez komisję wniosek Wydziału krajowego zawierający upoważnienie dla Wydziału krajowego do wyrabiania w r. 1886 torfu prasowanego w Dublanach oraz wniosek na otworzenie w tym celu kredytu 5400 zł.

Po przemówieniu sprawozdawcy odrzuciła Izba wniosek p. Waygarta i przyjęła trzeci wniosek komisji.

Po przemówieniu p. Polanowskiego i p. Rybickiego uchwalono ostatnie dwa wnioski komisji gospodarstwa krajowego.

Godzina 1. min. 35 posiedzenie trwa dalej. Następne posiedzenie jutro o godz. 11.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 11. stycznia. Jakkolwiek mocarstwa w ostatnim czasie żadnych rokowań nie prowadzą w sprawie rumelijskiej, a oczekują na rezultat akcji tureckiej, albo na inicjatywę ze strony Rosji; to jednak w tej mierze panuje milcząca zgodność, że prowizorjum w nieskończoność trwać nie może. Jeżeli zatem Porta bez widoków skutecznego załatwienia sprawy zwlekać ją dalej będzie, zostaną mocarstwa zmuszone bądź co bądź znowu jakąś wspólną akcję podjąć, żeby bodaj bułgarską sprawę załatwić, oraz pokój serbsko-bułgarski przeprowadzić, zanim nowe niebezpieczeństwa ze strony Grecji, lub zkądinąd wybuchną.

Mocarstwa już teraz zgodne są pod tym względem, że ewentualny zatarg grecko-turecki Europy nie obchodzi (!), byle nie pociągnął za sobą dalszych komplikacyj.

Dlatego właśnie zwłoka w załatwieniu spraw bułgarskich jest szkodliwą, zwłaszcza, że książę bułgarski umie z niej korzystać.

Wynika ztąd, że mocarstwa nie chcąc i nie mogąc czynnie się mięszać, pragną jedynie, żeby sprawy na wschodzie nie wikłały się, lecz jeżeli już być musi, pojawiały się kolejno i pojedyńczo, nie grożąc pokojowi europejskiemu.

Berlin 11. stycznia. Dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że Kaulbars zawiózł do Petersburga list wiernopoddańczy ks. Aleksandra Battenberga, ale według zdania tutejszych sfer politycznych nie należy przypuszczać, aby ta pokora księcia przyniosła mu jakikolwiek pożytek. Car jest pono tak samo jak wprzódy jak najgorzej dla niego usposobionym.

Mówią, że omdlewanie stało się chroniczną chorobą cesarza Wilhelma. Nie ma dnia, żeby raz lub dwa razy nie dostawał chwilowego zaniku świadomości. Plotka dworska opowiada, że w. ks. Badeńska nie dla tego nie przebyła na jubileusz cesarza Wilhelma, żeby była chorą, lecz dla tego, że tradycyjna nienawiść domu Nassauskiego do domu Hohenzollernów dotąd nie wygasła.

Kopenhaga 11. stycznia. W Folkethingu wniósł minister finansów projekt nowelli do ustawy cłowej, podwyższający znacznie cło od importu do Danji jęczmienia i kukurudzy.

Bruksela 11. stycznia. W senacie podczas debaty nad ustawą o literackiej i artystycznej własności, przyjęta została poprawka, mocą której przedrukowywanie wiadomości i telegramów dziennikarskich bez podania źródła uważane będzie jako plagiat i odpowiednio karane.

Belgrad 11 stycznia. Doniesienie, jakoby Serbja poczyniła kroki celem zawarcia traktatu handlowego z Bułgarją, jest bezpodstawne.

Król przyjmował wczoraj zbiorowe deputacje z okręgu Szabackiego, Waljewoerskiego i Wrańskiego, które przybyły, aby u stóp tronu złożyć zapewnienia lojalności.

Kijów 11 stycznia. Warsztat magazynu arsenałowego został przedwczoraj do szczętu zniszczony przez eksplozją. W wybuchu czterej żołnierze stracili życie; trzej są ciężko ranni.

Berlin 11 stycznia. Dziennik *Post* powiada, że Grecja zdaje się przygotowywać kroki zaczepne. *Post* przypomina przy tej sposobności, że ewentualny konflikt grecko-turecki nie groziłby żadnem niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego. Zatarg serbsko-bułgarski powstrzymany przez mocarstwa, zostanie prawdopodobnie za ich interwencją stłumiony. Na przyszłość jednakże będzie regułą, iż państwo bałkańskie, które zechce wywołać zmianę w składzie bałkańskiego półwyspu i zdobyć sobie własne prawa, będzie musiało przyjąć na siebie skutki podobnego kroku.

Petersburg 11 stycznia. Tutejsza Akademja Umiejętności zamianowała arcks. Rudolfa członkiem honorowym.

Belgrad 11 stycznia. Przybyły tu Mijatowicz, konferował dziś z ministrem spraw zewnętrznych i królem. Serbja proponuje, aby miejscem rokowań pokojowych był Bukareszt.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11. Stycznia 1885.

Hotel Żorża: S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, K. Winnicki z Turady, E. Gawroński z Rosji. S. dr. Olszewski z Gorlic, D. Trzeciak z Taurowa, J. Kreb z Taurowa.

Hotel Europejski: M. Teodorowicz z Bukowiny, J. Szumpeter z Przemyślan, Dr. T. Pawlas z Chrzanowa, Dr. Danielewski z Krakowa, G. Schwengberg z Raciborza, J. Stern z Wiednia.

Hotel Langa: A. Klappenbach z Berna, D. Hilscher z Rozdołu, J. Pistol z Stryja.

Hotel Francuski: Ks. A. Lubomirski z Mizyńca, J. hr. Szembek z Rosji, J. Gnoiński z Swidowa, H. Noskiewicz z Dołżki, S. Stankiewicz z Drozdowic, J. Pieńczykowski z Tarnopola, J. Szołajski z Krakowa, Dr. A. Propper z Krakowa.

Hotel Angielski: M. hr. Karnicki z Rogóżna, A. Gniewosz z Beska, K. Lipiński z Sanoka, L. Szczepański z Jass, K. Potworowski z Chorostkowa, J. Bejzym z Porodna.

Hotel Warszawski: W. br. Wilhelm Lewartowicz z Cwitowa, F. Borysikiewicz z Cwitowa, Z. Peter z Krakowa, F. Hołub z Pragi.

Hotel Krakowski: K. Dybowski z Kulawy, J. Kułaczkowski z Trembowli, J. Kleszczyn z Sokala, A. Schütz z Buda-Pesztu.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 9. Stycznia. 1886 r.

Renta pap. aust.	83·85	Akcje banku kr.	295.25
„ srebrna „	84.05	Weks. na Lond.	126.00
„ złota „	111.60	Dukaty	5.95
Losy z r. 1860	101.25	Napoleondory	10.04
Ak. b. aus.-węg.	874·—	Marki niemiec.	62·20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 11. Stycznia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	296.10	Anglo-austr.	104.50
Kolej Kar. Lud.	219.25	Kolej południ.	—.—
Unionsbank	77.50	Napoleondor	10 04½
Rosyjs. bankn	1·25	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	33.50	Węg. akcje kr.	302.50
Anglo-austr.	105.25	Unionsbank	77.75
Kolej Kar. Lud.	218,25	Nordbahn	229.25
Kolej połud.	1327.5	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	265.40	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	125.--
Tytoniowe	76.25	Elbetal	1587.5
Węg. cis. losy r.	124.24	Länderbank	104.90
Renta węg. 4%	100.90	Bankverein	105.50
Ros. rubel pap.	1.25·	Losy węgierskie	118.—
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń 9. Grudnia godzina 5 minut 40

Akcje kred. . .	295.90	Papierowa renta .	83.80
Akcje Kar.Ludw.	219.25	Listy hypoteczne.	102·—

Berlin, dnia 9. Stycznia 1886

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200.50	Akcje kredyt.	491 —
Lombardy	217.—	Galicyjskie	88.20
Pożyczka wsch.	61.50	Austr. bank.	160.65

Paryż 9. Stycznia. Renta 3% 80.97.

Lwów. Z Izby handlowej, 11. Stycznia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	50	222	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	—	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	220	—	225	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	90	55	91	55
„ „ „ 5 „ okres.	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „	87	45	88	45
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	75	102	75
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	56	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . .	5·85	5·95
Dukat cesarski . . .	5·89	6·—
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·24	1·26
100 marek niemieckich .	61.50	62.40

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 9. Stycznia.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr. .	83 85	84 —
4²/₅% „ srebrna „ . .	84 05	84 25
4% „ złota „ . .	111 60	111 80
5% „ papierowa (marcowa)	101 25	101 45
4% „ złota węgierska . .	100 90	101 05
5% „ papier. węgierska .	92 30	92 50
4½% Ostbahnowe obligi . . .	98 60	99
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103 —	104 —
Galicyjskie „ „ „ „	103 50	104 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	104 25	104 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	227 50	228 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	295 20	295 50
„ Bank węgierski . 200 „	302 75	303 25
Länderbank . . . . . . 200 „	105 —	105 30
Austr. węg. Banku . . . 600 „	874 —	875 —
Unionbank . . . . . . 100 „	77 50	77 80
Wied. Bankverein . . . 100 „	105 25	105 75
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2295	2300
Gal. Karola Ludwika 210 „	220 —	220 50
Lwowsko-Czer. Jaska 200 „ „	226 50	227 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133 —	133 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	174 25	175 —
Listy zastawne.		
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126 —	— —

	płacą	żądają
4½% „ „ „ papier. 50 lat	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98 50	99 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 40	103 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103 25	104 25
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 70	101 10
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 —	100 —
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115 70	116 20
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124 40	124 90
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 80	106 40
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 90	93 10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 25	100 75
„ Jarosław 300 „ „	99 50	100 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 —	101 40
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 —	82 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89 25	89 75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 90	104 30
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 70	103 —
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	132 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 —	90 50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 50	202 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	157 50	— —
„ „ 200 złr. 5%	129 25	— —

	płacą	żądają
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ II Em. 200 „ „	99 40	99 80
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	117 50	118 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178 —	178 75
Clary . . . . „ 40	41 50	42 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 —	114 50
Insbrucku . . . . . „ 20	19 —	20 —
Keglewicha . . . . . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . . . „ 20	17 50	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 —	45 —
Palfy . . . . „ 40	39 25	39 75
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 40	19 80
Salma . . . . „ 40	57 25	57 75
St. Genois . . . . . „ 40	53 25	53 50
Stanisławowskie . . . „ 20	25 75	26 50
4½% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	65 —	67 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 —	14 50
Węg. Czerw. Kryża	8 60	8 90
Serbskie	32 25	32 50

Warszawa 9. Stycznia.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 90
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 40
kupon .	— —	$31^1/_9$

Główny skład

Piwa butelkowego

Mam zaszczyt uwiadomić Sz. Publiczność, że główny skład piwa butelkowego różnego gatunku, a mianowicie:

Pilzneńskie eksportowe,
Pilzneńskie leżak,
Okocimskie marcowe,
Lwowskie marcowe z browaru Lilienfelda,
Porter krajowy i
Bock czarny,

znajduje się u mnie przy ulicy Sykstuskiej l. 14.

Łaskawe zamówienia na prowincję uskuteczniam natychmiast. 875 9—12

Z poważaniem

S. Wieser.

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien ekstrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u 888 1—24

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Laudong, 29.

888 3—24

Dla odsprzedających!!

Najtańsze źródło

Stempli kauczukowych

Louis Wolff, Hamburg,

818 Schlachterstrasse 2. 23—?

Ilustrowane cenniki 25 fenigów.

F. KWAŚNIEWSKIEGO

Magazyn wyrobów złotych

Magazyn wyrobów złotych i srebrnych

F. Kwaśniewskiego

we Lwowie ul. Halicka l. 21.

poleca:

pierścionki zaręczynowe, garnitury itp.

obrączki ślubne, w wielkiem wyborze

wyrobu własnego

po cenach fabrycznych.

889 3—4

we Lwowie

Ulica Halicka liczba 21.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 841 107—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

C. k. uprzwil. Rafinerja Spirytusu,

FABRYKA RUMU, LIKIERÓW i OCTU

JULIUSZA MIKOLASCHA

we Lwowie. 789 31—?

Spirytus najczyściejszy dla fabryk **likierów** i do fabrykacji **perfum**, dla pp. aptekarzy itd.

Rosolisy najprzedniejsze. Wódki mocne polskie itp.

Wszystko po cenach umiarkowanych.

Ces. król. uprzyw

galic. akcyjny

Bank hipoteczny

wydaje

we Lwowie i przez filie

w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

Asygnaty kasowe

4% płatne w 30 dni po wypowiedz.

4½% „ w 60 „ „ „

Lwów 7. stycznia 1884.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony.) 873 126—?

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17. Listopada 1885

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

824 12—? Dyrekcja.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.